

MORALNE

Abecadło ogrodowe

czyli

Paulin

Ogrodnik ś. w winnicy Pańskiej

Powieść z dawnych czasów chrześcijańskich

Napisał dla użytku młodzieży szkólnej

X. JÓZEF RIED.

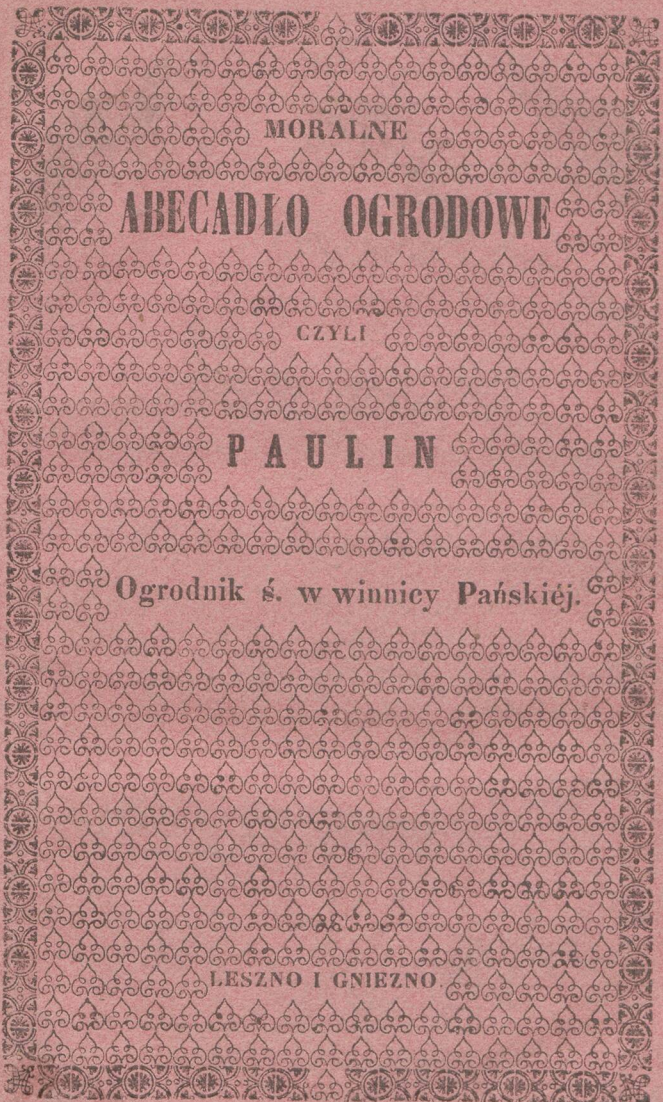
Z niemieckiego przełożył

Piotr Guhra.

W LESZNIE I GNIEŹNIE.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera.*

1844.



MORALNE

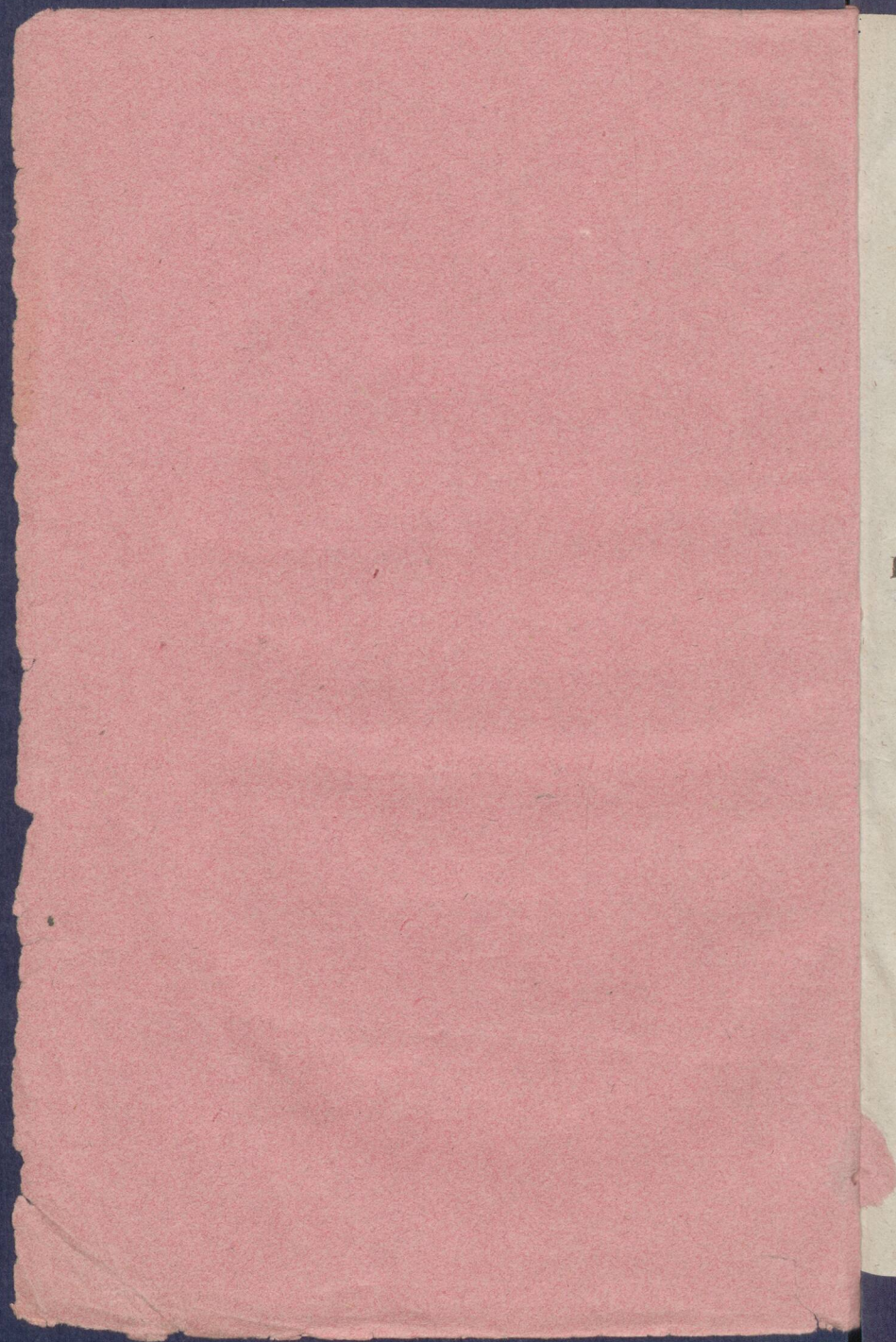
ABECADŁO OGRODOWE

CZYLI

PAULIN

Ogrodnik ś. w winnicy Pańskiej.

LESZNO I GNIĘZNO.



MORALNE

Abecadło ogrodowe

czyli

Paulin

Ogrodnik ś. w winnicy Pańskiéj

Powieść z dawnych czasów chrześcijańskich

Napisał dla użytku młodzieży szkólnej

X. JÓZEF RIED.

Z niemieckiego przełożył

Piotr Guhra.

W LESZNIE I GNIEŹNIE.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera.*

1844.

MORAVINE

Abecadlo ogrodowe

czili

30 a u t n

Ogrodnik s w winicy Paskiej

16806821



Z. J. J. J. J.

W. J. J. J. J.

W. J. J. J. J.

W. J. J. J. J.

BU UAM

06 K277

JASŃNIE WIELMOŻNEMU

JEGOMOŚCI KSIĘDZU

JANOWI ZIENKIEWICZOWI

DOKTOROWI Ś. TEOLOGII, KANONIKOWI
METROPOLITALNEMU I OFFICYALOWI
ARCHIDYECZEZYI GNIEŹNIEŃSKIÉJ,
CZŁONKOWI TOWARZYSTWA NAUK
W KRAKOWIE

w dowód najgłębszego uszanowania
i wdzięczności poświęca dziełko
niniejsze

Tłómacz.

1777

RECOMMENDED

THE

AMERICAN
REPUBLICAN
AND
LIBERTY
PARTY

of the
of the
of the

1777

PRZEDMOWA.

Już znowu nowa książka! Tak może nie jeden z tych powie, którzy tę książkę zobaczą. Tak jest, kochani Chrześcianie, a zwłaszcza rodzice i przyjaciele dzieci, jest to istotnie nowa książka; lecz zamyka w sobie tylko dawną czystą prawdę, ale w nowój barwie. Czytajcie ją sami, albo kaźcie waszym dzieciom sobie z niój czytać! Możecie się z niój nauczyć abecadła ogrodowego, lubo ogrodu nie posiadacie.

Nie znajdziecie wprawdzie w tój książce żadnych kwiatów, wydawających naturalny zapach; lecz tym przyjemniejszą woń sprawią dla serca i duszy. W tych kartach papierorowych nie masz żadnych słodkich owoców naturalnych do pożywania, ale znajdują się w nich owoce na duchowny pokarm duszy. Owoce i zioła, które mogą pokrzepić prawdziwie chrześcijańskie serce, rosna, kwitna i dojrzewają w tój książce.

II

Jój jedynym celem jest rozpowszechniać zasady moralności, których wiek dzisiejszy jak chory lekarstwa potrzebuje.

Większa część ludzi uważa za rzecz kosztowną, poświęcić mały datek na dobrą książkę, ale na strój modny, na zbytek niepotrzebny, to im nie żal ostatniego grosza wydać z kieszeni.

Z żalem wyznać trzeba, iż w naszych czasach bardzo wielu w niższych i wyższych stanach ubiega się za marnemi rzeczami, i łożą na nie znaczne pieniądze, — a na dobre, na pożyteczne książki grosza żałują.

Do téj liczby atoli jeszcze większość naszego Narodu policzyć trzeba, nie wyłączając żadnego stanu, ani żadnego wieku. Ztąd téż pochodzi trudność rozkrzewienia zbawiennych nauk między ludem, ztąd drogość plodów literackich, ponieważ księgarz ledwo parę set exemplarzy sprzedać może.

Częściej można widzieć w kościele u kobiet drogie chustki, kapelusze i salapy, niż porządną książkę do nabożeństwa, — u mężczyzn zgoła zdaje się wyszły książki i modlitwy już zupełnie z mody. Takie zaniedbanie kształcenia umysłu i serca musi rychléj czy późniéj pociągnąć za sobą upadek obyczajów. Zamiast dobrej książki, w którójby poznać można dobre obyczaje, wołą teraz ku-

III

pić modny kapelusz, modny płaszcz, modny zegarek, lubo częstokroć wcale jest niepotrzebny, byle tylko zadowolnić swą próżność. Ale to jeszcze gorsza, iż teraz powszechnie więcej na te marności zważają ludzie, niż na wykształcenie serca i umysłu.

Z chlubą jednak też powiedzieć można, iż niektórzy o dobro ludu gorliwi kapłani, drogę do dobrego chwalebnie uTORowali, kupując dobre książki i rozdawając je parafianom do czytania.

Zyczę sobie z całego serca, aby czytanie téj książki wszystkim taki przyniosło duchowny pożytek, jaki mnie jój przekładanie. Nie są to ani marzenia, ani wymysły, lecz czyste prawdy, które się w téj książce zamykają. Dla tego proszę łaskawego czytelnika, aby téj książki nie czytał dla zabawy tylko, i aby jój treści lekce sobie nie ważył i nie puszczał w zapomnienie, lecz aby wszystkie nauki przyjął do serca, a nadewszystko, aby życie swoje do nich zastósował.

Wy kochane dzieci, które ten żywot Ś. Paulina czytać będziecie, naśladowajcie go we wszystkiém, a przykład jego poprowadzi was do Boga i Stwórcy waszego. Wszędzie, gdzie znajdziecie ślad Jego Wszechmocności i Mądrości, nie zapominajcie Mu oddać czei i chwały; uwielbiajcie Go bez przestanku i w każdym

miejscu, przy pracy i spoczynku, w domu i w drodze, w Kościele i na polu, wszędzie powinniśmy pamiętać o Bogu. Kto ciągle o Bogu myśli, z tym jest Pan Bóg, a czy się takiemu źle dzieć może, któremu Pan Bóg pomaga? O zaiste nie! Święty Prorok bowiem mówi: „Nie widziałem nigdy, aby dzieci sprawiedliwego, t. j. bogobojnego głód marły.“

Nie zapatrujcie się na życie przewrotnego świata, ani na wielkich i rozpustnych panów, lecz żyjcie skromnie i bogobojnie. Pomnijcie na słowa Jezusa Chrystusa, Zbawiciela naszego: „Wielu jest wezwanych, ale mało będzie wybranych!“

Gniezno, w dzień nawrócenia Ś. Pawła
1844. r.

Tłómacz.

ROZDZIAŁ I.

Wiek młody Paulina Świętego.

Paulin pochodził z jednej z najszlachetniejszych i najdawniejszych rodzin Rzymskich. Gałąź jedna téj rodziny bogatęj przeniosła się aż do dzisiejszëj Francyi, którą w ówczas nazywano Gallią.

Ojciec Paulina, który ogromne posiadał bogactwa i najwyższe piastował urzędy w Rzeczypospolitéj Rzymskiej, był starostą w Gallii.

W mieście Bordo w Gallii urodził się Paulin roku Pańskiego 353.

Mały Paulin wzrastał na pociechę rodzicom. Już w młodym jego wieku poznali w dziecku wyborne talenta, połączone z najpiękniejszymi darami serca.

Paulin nie potrzebował zachęcania do nauk od rodziców i swego najkochańszego nauczyciela Auzoniusza; sam bowiem przykładał największëj pilności do nauczenia się wszystkich potrzebnych i pożytecznych nauk i wiadomości. Nigdy go nie widziano próżnującego. W godzinach nawet wolnych szukał zatrudnień, które jego dziecinnemu umysłowi i dobremu sercu odpowiadały. Serce go bolało, gdy ujrzał jakiegokolwiek dziecko, oddające się próżniactwu, albo zgola czyniące przeciw woli rodziców swoich co nie przyzwoitego.

Gdy małemu Paulinowi rodzice pozwolili się bawić z innymi dziećmi, które jednak dobrych musiały być obyczajów, wtedy obchodził się zawsze bardzo uprzejmie i zgodnie z nimi. Z jego ust nie wyszło nigdy słówko, któreby było mogło którekolwiek obrazić. Starannie unikał wszelkich zabaw, któreby się sprzeciwić mogły dobrem obyczajom lub zaszkodzić zdrowiu.

Serce jego pełne było litości dla ubogich, biednych i niedostatek cierpiących. A skoro tylko przy drzwiach rodziców zakolała ubogi, proszący o jałmużnę, pobiegł z prośbą do rodziców, aby mu pozwolili jałmużnę wynieść ubogiemu. Nie mniej tklwym był i dla zwierząt. Czy to był ptak, czy chrabąszcz, czy robak, wszystkie te bezbronne zwierzątka bezpieczne były od niego.

Serce jego tak było tklwe dla każdego stworzenia Boskiego, iż nawet robaka z litości w trawę położył, kiedy na ścieszcze niebezpieczny był od zdeptania.

Szczególnie wielką sprawiał mu radość pobyt w nadzwyczajnie pięknym i bogatym w kwiaty ogrodzie pod czas wiosny i lata. Ogrodnika, któremu było imię Nareys, bardzo pobożnego i zręcznego męża nadzwyczajnie polubił. Za pozwoleniem rodziców mógł chłopczyk często swoje wolne godziny od nauk przepędzać przy boku pilnego ogrodnika. Ale wtedy nie przypatrywał się Ś. Paulin bezczynnie, lecz prosił Nareysa, aby mu pozwolił tę lub ową łatwą robotę w ogrodzie wykonać, do czego mu ogrodnik udzielał wtedy potrzebnych nauk. Takim sposobem powoli obeznał się Ś. Paulin dokładnie z ogrodnictwem, nie przeczuwając, że mu ta nauka

w sędziwym wieku miała być bardzo pożyteczną. Te łatwe prace ręczne w ogrodzie nie mało się przyczyniły do uszlachetnienia serca jego. Narcys bowiem zawsze zwracał uwagę małego pomocnika na dobre lub złe przymioty i własności niektórych roślin, kwiatów i drzew. Przytém umiał jeszcze do tych przymiotów przystósować zawsze moralne nauki. Te Ś. Paulin przyjmował z największem ukontentowaniem i serdeczną radością. Kiedy więc od ogrodnika usłyszał jakąkolwiek naukę piękną o kwiatach, wyskakiwał wesoło po ukończonej wolnej godzinie ku chłodnikowi, gdzie jego rodzice w przyjemnym cieniu siedzieli i spoczywali. Opowiadał im natychmiast wszystko, czego się znów od Narcysa w ogrodnictwie nowego nauczył.

Ś. Paulin zebrał sobie także znaczny zbiór pięknych kwiatów i roślin, które bardzo starannie i zęcznie pielęgnował, i od każdej sobie zapisywał przyi stosowne nauki moralne.

O! jaką radością napełniało się serce jego wtenczas, kiedy w pośród swych przyjaciół wystąpić mógł jako nauczyciel, i pokazując im piękny zbiór kwiatów, i udzielając moralnych nauk. Rodzice rówieśników zabaw Paulina zadziwiali się nad pięknymi naukami moralnymi, których się dzieci w towarzystwie Paulina nauczyły. Nawet jego mali przyjaciele ubiegali się pomiędzy sobą, który z nich jeden drugiego przewyższy w dobrych obyczajach i enotach.

Ś. Paulin już więc jako chłopczyk wielorakie dobre nasienia zaszczeptał w młodych sercach swych rówieśników. Jeszcze dzieckiem będąc, gotował się już na świętego ogrodnika w winnicy Pańskiej, w której później na cześć Panu Bogu z pożytkiem dla lu-

dzi pracował, cierpiał i nauczał. Będąc przykładem cnót wszelkich i czystych obyczajów — zwolna wyrosł na pięknego młodzieńca.

W młodym wieku swoim nie nadymał się Paulin z wysokiego urodzenia, i nie unosiło się serce jego pychą z tego powodu, iż rodzice wielkie posiadali bogactwa. Uważał się jednak za tak ubogiego, jak najubożsi byli, którym swoją łagodnością i dobroczynną miłością lży ocierał. Oko jego nie zwykło spoglądać z pogardą na owych, którym Pan Bóg nie dał szlacheckiego urodzenia, ani wielkich bogactw. Wszystkich ubogich, prostaczków i panów serce Paulina obejmowało zrówną miłością i szacunkiem. Wiedział on bowiem dobrze, jako synu chrześcijańskich rodziców, iż Zbawiciel Jezus Chrystus wszystkich dziedzicami zrobił swego królestwa niebieskiego, którzy w Niego wierzą i podług Jego nauki żyją.

Z tego zwłaszcza powodu był Paulin wysoko szanowany i poważany od wszystkich, którzy dobre miłowali, a złego nienawidzili.

Sława jego cnotliwego życia i obszernych nauk doszła nawet aż do tronu jego cesarza, który go już w dwudziestym roku zaszczycił godnościami i honorami, i powierzył mu zarząd znacznej prowincyi w Gallii.

* * *

O! jak wielu rodziców chrześcijańskich, dzieci terażniejszych czasów, zawstydzą ten żywot młodego wieku Paulina. Za czasów Paulina zaczęło się Chrześcijaństwo właśnie dopiero wzmagać, i było wtedy, iż tak rzekę, jeszcze w kolebce. Jeszcze podobna do małego słabego drzewka, stała w ten czas wiara chrześcijańska. A jednak owo Chrześcijaństwo

zaszczyca się już rodzicami, którzy na prawdziwą wiarę chrześcijańską, na cnotę i czyste obyczaje więcej zważali, niż niektórzy ojcowie i matki dzisiejszego czasu. Czyż nie widzimy nie jednego ojca, który sam będąc złych obyczajów obojętny jest na wiarę, stara się tylko o dobra doczesne i powodzenie dobre, a dzieciom pozwala żyć w niebezpiecznym próżniactwie? Albo matkę, która z nadzwyczajnym poświęceniem i natężeniem bydlęcia zabłąkanego szuka, a mało dba o to, czy jój dzieci w obyczajnym lub nieobyczajnym przebywają towarzystwie? O jak ciężkiej odpowiedzialności stają się winni tacy rodzice! O, żeby się nad tém zastanowić chcieli, jak daleko więcej obchodzić ich powinny dzieci, niż wszelkie doczesne pożytki. O gdyby tacy światowi rodzice chcieli się zapatrywać na rodziców Ś. Paulina! Oni największe mieli staranie o to, aby ich dziecko tylko z takimi bawiło się dziećmi, które także dobre miały wychowanie.

O, kochane dzieci! zapłonić się wstydem musicie, gdy sobie z uwagą żywot młodego Paulina przeczytacie! On każdej godziny użył na dobre, i największą miał litość nad biednymi ludźmi, a nawet i nad najmniejszymi zwierzątkami. Ze wstydu zakrycie sobie oczy rękami! Ileż to godzin w jednym dniu na próżniactwie marnujecie, które wam się stać może źródłem waszój doczesnej i wiecznej zguby! Czyż nie znacie tego przysłowia? „Próżniactwo jest początkiem wszystkiego złego.“ Nie jedno już zapewne stworzenie w ręku waszych ucierpiało największe męczarnie, jedynie tylko dla tego, aby wasze grzeszne zaspokoić namiętności? Gdyby was ktoś sto razy mocniejszy, bez miłosierdzia i litości tak

dręczył i męczył, jak wy się częstokroć z biednemi obchodzicie zwierzętami, o jak ciężko byłoby wam znosić te męczarnie?

O kochane dzieci, nie zapominajcież nigdy następujących wierszyków:

Nie męcz zwierząt ze swawoli,

Bo ich to, jak ciebie boli.

Naśladujcie więc wszystkie piękne cnoty i dobre obyczaje małego Paulina, o którym właśnie tyle pięknego i przykładowego czytaliście, wtedy i wy staniecie się dobrmi i Panu Bogu miłemi, jak Ś. Paulin.

ROZDZIAŁ II.

Ś. Paulin jako pobożny małżonek i kapłan.

Młody prefekt Ś. Paulin stał teraz na szczycie godności i honoru. Wszyscy, którzykolwiek szczerze szanowali cnotę i pobożność, cieszyli się, iż cesarz wyniósł Paulina na tak wysoki urząd. Między tymi znajdowali się nawet mężowie wysokich urzędów. Nie zazdrościli Paulinowi wysokiej godności. Przeciwnie cieszyli się, iż zostawali pod rządem męża, który w oczach cesarza tak wielkie miał zasługi.

Tymczasem nie uszedł młody prefekt ludzi zazdrosnych. Wielu starszych urzędników w Rzeczypospolitej uważało się upośledzonymi przez wyniesienie Paulina. Po dziesięć, po dwadzieścia i więcej lat nie jeden służył już cesarzowi, a teraz tego się doczekał, iż mężowi dwudziestoletniemu przysięgę wierności i posłuszeństwa składać musiał. To nie mało uraziło ich chciwe honorów serca. Dla tego obciążyla okropna zazdrość ich serca przeciw Pauli-

nowi, swemu przełożonemu i rządcy. — Ci więc wszelkich używali podstępów i potwarzy, aby swego prefekta z tego wysokiego urzędu usunąć. Lecz potężna ręka Boska broniła prześladowanego i nienawidzonego. Wszystkie strzały ich złości odbijały się o niedostępną rękę i odwracały się na zgubę tych, którzy je rzucali na upadek Paulina.

Gdy więc Paulin wyraźnie spostrzegł, iż go niektórzy chciwi honorów prześladowali, nie chciał dłużej być przedmiotem ich gniewu i zazdrości, i podziękował dobrowolnie za wszystkie urzędy i honory. Aby zażywać niczem nie zakłócenego pokoju, wyniósł się ze swoją cnotliwą małżonką do Hiszpanii, gdzie posiadała znaczne dobra.

Tu więc Paulin opływał we wszystkie dobra doczesnego szczęścia. W zaciszu domowém, posiadając najwyższą dostojność i niezmierne bogactwa, żył i tu Paulin w towarzystwie swojej miłej, uprzejmej i cnotliwej żony, z zadziwieniem wszystkich — przykładnie i bogoboju.

Paulin był więc bardzo szczęśliwy. Ale wsercu nie był istotnie tak szczęśliwym, jak go świat uważał.

Za panowania pogańskiego cesarza Decyusza prześladowano Ś. Felixa za wierne wyznawanie Imienia Jezusowego. Ś. Felix umarł śmiercią męczennika chrześcijańskiego, a święte zwłoki jego (relikwie) pochowane zostały w kościele miasta Noli we Włoszech, w królestwie Neapolitańskiem.

Tego Świętego był sobie Ś. Paulin już w młodości za patrona obrał, i temu jedynie był winien, iż się w nim gorące pragnienie zupełnie świętego żywota odzywało.

Nadzwyczajnie pobożna Teresa spostrzegła od

niejakiego czasu w Paulinie swoim pobożnym małżonku, nadzwyczajną skłonność do samotności.

Pewnego dnia widziała go w zamysleniu przechodzącego się po ogrodzie. Paulin właśnie pasował się sam z sobą. „Ja w mych skarbach i bogactwach nie znajduję jednak owój spokojności, której tak usilnie pragnę,” pomyślał sobie Paulin. — „Ach!” westchnął do nieba, „tylko jedyny węzeł wiąże mnie do téj ziemi i jój nikczemnych skarbów — jeden węzeł, który mi bardzo drogi jest — moja miła, droga, bogobojna małżonka Teresa! Lecz ja, przy jój boku poświęcę się Panu Bogu i niebu!”

Po tych słowach ujrzała Teresa, jak jój kochany Paulin za krzakami różowemi upadł na kolana i z wzniesionemi ku niebu rękami w skrytości serca modlił się do Boga.

„„Co téż to męża mego dręczyć musi?““ pomyślała sobie Teresa. Zamyśliła się potem kilka chwil, nakoniec rzekła do siebie z wesołą myślą: „„Ja przewiduję myśli mego pobożnego Paulina!““ Uważając dotąd pilnie wszystkie kroki, jak Paulin przechodził się po ogrodzie, i uklęknął do modlitwy, pobiegła do męża i przywitała go, uprzejmie mówiąc: „„Mój Paulinie!““ „„Moja Tereso!““ odpowiedział Paulin z westchnieniem.

Teresa. „„Paulinie, ciebie trapi ciężki smutek.““

Paulin. „„Nie chciałem się nigdy z nim przed tobą taić.““

Teresa. „„Znam szczerłość serca twego, Paulinie! Ciebie trapi jakaś myśl pobożna.““

Paulin. „„Nie dla mojej osoby jest utrapieniem lecz dla ciebie, moja cnotliwa małżonko!““

Teresa. „„Nie, mój kochany, nie martw się

niepotrzebnie dla mnie! Oto mój drogi, już dawno gorąco pragnęło serce moje tego, abym się w pobożnym żywocie Panu Bogu poświęcić mogła.

Paulin. Tereso, moja najmilsza małżonko, czybyś z miłości dla Pana Boga uczynić mogła tak wielką i nieocenioną ofiarę, iżbyś mnie, swego małżonka, uważać mogła za brata swego?

Teresa. Paulinie, bogomyślny małżonku, czyż mnie nadal jako swoją siostrę kochać będziesz?

Paulin. Siostro, najukochańsza siostro! Jakąż ofiarę nie przyniósł Pan Jezus syn Boży na krzyżu za cały świat grzeszny! I my naszą umowę przyniesiemy Panu Bogu czystą i przyjemną ofiarę. Świętobliwy żywot odtąd niech będzie naszym jedynym celem.

Teresa. Mój w Jezusie Chrystusie kochany bracie Paulinie! Odtąd więc życie nasze poświęcać będziemy temu, który swoją niebieską świętość ofiarował na krzyżu. Bogobojni małżonkowie upadli oboje jako brat i siostra w Chrystusie na kolana i dziękowali Panu Bogu za łaski pełne zwycięstwo i oświecenie niebieskie.

Teraz dopiero mógł Paulin swoje bogobojne pragnienie skutecznie, które już w młodości był poślubił świętemu Felixowi — to jest żyć tak pobożnie, jak on żył.

Byłby się Paulin zaraz służbie Bożej poświęcił, ale z wielkiej pokory uważał się jeszcze niegodnym być do przyjęcia kapłaństwa.

Cztery lata bawił jeszcze w Hiszpanii. Wiść o jego pobożności rozeszła się za granice jego kraju nawet, i doszła aż do Gallii i Włoch.

Nikt się więc nie wyszydzał pobożności Paulina,

jak jego bogaci i znakomici krewni. Jego nawet dawny nauczyciel Auzoniusz napisał kilka listów do Paulina w Hiszpanii i starał się odwieść go od tego przewrotnego przedsięwzięcia (jak to nazwał)—świat opuścić, i tylko się służbie Bożej poświęcić.“ Lecz listy Auzoniusza nie zachwiały stałego przedsięwzięcia S. Paulina. Serce jego tęskniło do Noli, miejsca pochowania patrona swego.

Krótko przed wyjazdem Paulina do Noli był właśnie na pobożnej modlitwie w Kościele miasta Barcelony. Było to w dzień Bożego Narodzenia. Nagle powstał w kościele szmer. W tłumach otoczył przytomny lud modlącego się Paulina, i żądał jednogłośnie, aby został wyświęcony na kapłana. Wszystko wyższe duchowieństwo przyzwoliło na to. Wzbranianie się i wymówki pobożnego Paulina były bezskuteczne. Paulin zgóry oświecony, poznał natychmiast wolą Pana Boga, i dał się na księdza wyświęcić pod zastrzeżeniem, aby tylko jako kapłan w kościele Świętego Felixa w Noli kapłański urząd mógł sprawować; na co też zezwolono.

* * *

Tak pobożny i bogomyślny małżonek został narzeczcie kapłanem. Święta opatrność Boska jest niezgłębiona! Paulinowi byłemu prefektowi sprzyjało największe szczęście. Wielu się cieszyło z jego wyniesienia na ten urząd, między tymi wielu, którzyby byli sami godni tego honoru. — O gdyby wszyscy ludzie temu chcieli być podobni! — Czy Pan Bóg nie udziela swego błogosławieństwa nie jednemu z ludzi, gdy tymczasem drugi bez wszelkich dostatków zostając, służyć musi majątniejszemu! Lecz czyż się też między biednymi nie znajdują znów tacy, którzy

się cieszą z szczęścia bliźniego swego i nie zazdroszą mu wcale? Tak czynić, jest powinnością chrześcijańską. Kto się cieszy z szczęścia swego bliźniego, ten wie: „iż współbraciom swoim nie trzeba zazdrościć łaski Bożój!“

Przeciwnie nie jeden patrzy zazdrosnem okiem i z nieukontentowaniem na dostatki i szczęście brata swego! Takim ludziom, którzy nie znają chrześcijańskiej miłości, stają się ich bracia obsypani darami Boskiemi solą woku. Z tego powodu starają się bez sumienia upodlić ich w oczach drugich przez spowtarnianie. Bez najmniejszej korzyści dla siebie usiłują często najokrutniejszymi sposobami podkopać i zniweczyć szczęście współbrata swego.

Ich nienawiść i zazdrość do tego nawet posuwa się stopnia, iż w sercu swoim o zabójstwie błogosławionego od Boga myślą, lubo w samej rzeczy nie chcą być zabójcami. Ale czém zazdrosny nie jest wrzeczywistości, tém jest w myśli serca swego, to jest: zazdrosnym, mordu pragnącym zabójcą brata swego Abła.

Ale cóż zyskują na koniec tacy nienawiścią i zazdrością uniesieni ludzie? Wszystkie ich zabiegi, aby odjąć przez potwarz szczęśliwość i dobre mienie pobożnemu, i aby go uczynić nieszczęśliwym, stają się bezskutecznymi, bo doznają potężnej opieki Najwyższego, która wszystkich pod swoją bierze obronę, co szczęścia swego tylko w Bogu, a nie w nizezemnych i znikomych uciechach tego świata szukają. W ten dół, który nienawiść i zazdrość pobożnemu kopie, sama nakoniec wpada. Nienawiść i zazdrość padają bez uszkodzenia nie-

nawidzonego trupami, gdy tymczasem prześladowany
 lzy litości nad ich obłąkaniem wylewa.

ROZDZIAŁ III.

Niewolnik — dla miłości bliźniego.

Po umówionej ugodzie między Paulinem a jego
 pobożną małżonką Teresą, rozpoczęła się natychmiast
 sprzedaż ich obszernych dóbr, które spólnie posiadali
 w Hiszpanii i w Gallii. Po trosze wysłali znaczne
 summy do miasta Noli. Na jaki tam cel przeznaczone
 były, zaraz się dowiemy.

Ubodzy w Hiszpanii, jako téż i w Gallii, stracili
 w Paulinie prawdziwego Ojca. Jeżeli ojcowską miał
 nad nimi pieczę, dopóki mu jeszcze dziękować mogli
 za doznane dobrodziejstwa, to wtenczas okazała się
 jego miłość ku nim jeszcze większą, gdy ich na
 zawsze opuścił, i do Włoch do miasta Noli się prze-
 niósł.

W miastach Berdo i Barcellonie złożył Paulin
 bardzo wielkie summy, aby niemi po jego wyniesie-
 niu się z Hiszpanii w owych miastach ubogich wspie-
 rano.

Że Paulin był wstanie tak nadzwyczajne czy-
 nić ofiary z majątku swego, tego dowodzi list jego
 nauczyciela Auzoniusza, w którym się żali: „iż kró-
 lestwo starego Paulina (Ojca tego Świętego) na tyle
 głów się podzieliło.

Smutna wybiła godzina wyjazdu Paulina dla
 ubogich w Barcellonie i jego okolicy.

Matki z najmniejszymi dziećmi na ręku, obstały
 powóz Paulina, który stał przygotowany przed domem.

Ojcowie, którzy bez swojej winy byli zubożeli, ale jałmużnami od Paulina po kilka niedziel, miesięcy i nawet po kilka lat tak chojnie wspierani bywali, iż dostatecznie dzieci swoje i wszystkich domowych utrzymać mogli, przyszli jeszcze przed dom Paulina, aby mu najczulsze dzięki za wszystkie doznane dobrodziejstwa złożyć.

Tu się zbliżał do Paulina, swego dobrodzieja, kaleka na krukwiach swoich, lzy wdzięczności wylewając; tam prowadził mały chłopczyk niewidomą matkę do powozu ojca ubogich, aby mu jeszcze raz za dobrodziejstwa podziękować mogła. Słowem cała ulica, na której Paulin mieszkał, w czasie odjazdu jego była napelniona uciśnionemi, kalekami i biednemi.

Zaczawszy od niemowlęcia, aż do słabego starca nie było można na ubóstwo spojrzeć bez żalu. Wszyscy z czułym sercem przyszli ostatni raz Paulinowi, ojcu swojemu, i Teresie, swojej miłosierniej matce, podziękować. Doznali już bowiem po tyle kroć ojcowskiego Paulina starania nad swoją nędzą.

Gdy ostatni raz ujrzeli twarz łaskawego swego dobrodzieja, wszyscy głośno płacząc upadli na kolana. Głosy wdzięczności rozlegały się po ulicach, a Paulin czułym sercem dał im poraż ostatni swoje kapłańskie błogosławieństwo, polecił ich opiece Pana Boga, Ojca niebieskiego, a ci dobrodziejowie zniknęli tym nędznym z oczu. Ale szcudrobliwą dobroczynność Paulina i Teresy zostawiła biednym w założonych funduszach jeszcze długą pamiętkę.

Bolesno bogobojnemu kapłanowi było rozstać się z miejscem, w którym odniósł w ciężkiej walce tak wielkie zwycięstwo na cześć Pańu Boga, na zba-

wienie duszy swojej, i na dobro nędznych i ubogich.

Paulin ze swoją pobożną siostrą szczęśliwie przybył do Noli. Tam już wiedziano o dniu i nawet o godzinie ich przybycia. Mały i duży, biedny i pan, ubogi i bogaty, wszyscy do uprzejmego przyjęcia tych pobożnych ludzi przygotowani byli. Znajwiększą uroczystością zaprowadzono Paulina i jego pobożną siostrę do jego pomieszkania, które sobie był za swoje pieniądze kazał wybudować. Był to prosty, ale obszerny dom, który w bliskości kościoła Ś. Felixa kazał postawić. Był zupełnie na podobieństwo klasztoru wybudowany. Na dole i u góry były cele założone do przyjęcia pobożnych przyjaciół i bogobojnych pielgrzymów.

Skoro Paulin do Noli przybył, było jego pierwszą sprawą, iż poszedł do kościoła, który Ś. Felixowi, patronowi jego, był poświęcony. Tam z zbudowaniem wszystkich odprawił swoje gorące modlitwy. Najprzód podziękował Panu Bogu Wszechmogącemu za wszelką opiekę, której w dalekiej i przykrzej podróży doznał. Potem prosił Ś. Felixa o wstawienie się do Boga, „aby jako sługa w winnicy Pańskiej nigdy nie ustawał, aby na cześć Najwyższego i na pożytek ludzi ciągle mógł pracować i działać.“

Dobroczynność Paulina Świętego dla biednych wszelkiego rodzaju, okazała się natychmiast i w Noli.

Jeszcze znaczny mając majątek, mógł i tu Paulin niezliczonych z niewoli wykupować niewolników. Wszystkich we więzieniu siedzących za długi, wybawił z miłosierdzia wrodzonego z kajdan. Córkom zubożałych rodziców dawał posagi, któreby bez jego

pomoey niecnotliwe życie były prowadziły. Dla wdów i sierót był prawdziwym ojcem, nie tylko w Noli, ale nawet w całej okolicy. Wszyscy głodni i biedni z dobroczynnych rąk Paulina i Teresy dostawali pokarm, napój i odzież. — Jego miłość i uszanowanie dla Ś. Felixa było tak wielkie, iż na chwałę temu Świętemu, nowy i większy kościół wybudował, a stary powiększył, przyozdobił i drogami zaopatrzył naczyniami kościelnymi.

Na własne potrzeby Paulin mało zważał. Zdarzyło się więc pewnego razu, iż tylko jeszcze jedyny miał bochenek chleba w domu. Biednemu, który właśnie w tym trudnym i krytycznym czasie przyszedł prosić o pokarm, kazał tę ostatnią dać kukiolkę chleba. Lecz Teresa zanadto o brata swego staranna, nie wypełniła życzenia jego. Kazała ubogiemu przyjść w innym pomyślniejszym czasie, w którym będzie miała sposobność, odmówioną mu prozbę dziesięciorako wynagrodzić; a łaknący opuścił głodno dom dobroczynnego Paulina, który, gdy się wkrótce o tém dowiedział, wielce nad tém ubolewał. Jeszcze w końcu tego samego dnia przyszła wiadomość: iż okręta z winem i zbożem dla Paulina przyplęły do jednego portu morskiego w Kampanii, tylko jeden z nich okręt zatopił się ze wszystkiem w morzu.

„Widzisz, kochana siostro, rzekł Paulin do Teresy, „iżes ów bochenek chleba biednemu ukradła! Jeden bochenek odmówiłaś ubogiemu, a z tej przyczyny Pan Bóg dopuścił, iż się cały okręt z żywnością dla kilkuset ubogich zatopił.“

Dla pobożności i głębokiej nauki w Piśmie świętym, wyświęcono Paulina w roku 409 na Biskupa Nolańskiego. Doshody tego Biskupstwa były bardzo

znaczne. Ponieważ Pauliu nawet swoje własne bogactwa za własność ubogich uważał, więc tém większy mieli jeszcze udział w dochodach jego z biskupstwa Nolańskiego. Dla siebie samego tylko tyle zostawił, ile koniecznie na utrzymanie domowe było potrzeba. Ciągłe mu tkwiło w pamięci ubóstwo Zbawiciela samego, którego sobie na wzór obrał.

Gdy chewi łupu Gotowie pod wodzem Allarykiem najechali Włochy, dostało się i miasto Nola w ich ręce rozbójnicze. Wszystkich, u których się spodziewali pieniędzy i innych skarbów, najokropniejszém okrucieństwem przynaglali do przyznania się, gdzie je pochowali i ukryli. — Na widok takiego okrucieństwa dreszcz Paulina przeszedł, nie mógł już bowiem żadnych skarbów wskazać lub wydać, ponieważ właśnie kassa jego była wypróżniona. Panie! modlił się do Boga, Ty wiesz, gdzie są moje skarby! Nie pozwól, aby mnie dla pieniędzy męczono. A żadna ręka barbarzyńca nie tknęła się świętego Biskupa.

Barbarzyńcy Gotowie szczególnie wokolicy Noli dali dowody swęj nieludzkości, ponieważ bez wszelkiego uczucia porywali dzieci rodzicom, albo rodziców dzieciom, i zabierali ich z sobą w niewolę. Im większa powszechna była klęska, tém bardziej powiększała się miłość w sercu Paulina ku biednym. Jego miłość bliźniego była bez granic. Jego litość nad nieszczęśliwymi do takiego doszła stopnia, iż nawet osobistą sprzedał wolność swoją, aby ją tylko innym powrócić.

Pewnego dnia przyszła z płaczem do Biskupa zafrasowana biedna wdowa. Matko, zapytał się jęj pobożny Biskup, cóż za kłopot pogrąża serce twoje w głębokim smutku?

Matka. Ach! pobożny Ojczy, na kolanach cię proszę, pomóż mi, i ratuj mego jedyne go syna!

Paulin. Jak ja ci mam pomódz? Cóż go złego spotkało?

M. Ach, mego syna dobrego, który mi ciężką pracę rąk swoich na chleb i utrzymanie zarabiał, zabrali mi okrutni barbarzyńcy w niewolę!

P. Czy go już odprowadzili? Nie dogoniłbym go może jeszcze?

M. Jeszcze mi go dziś mają porwać. W kajdany okuty jest jeszcze w moim domu pod ścisłą strażą. Jeszcze mi go dziś porwią, mnie biednej matce, a na zawsze utracę mego syna, moję pomoc i podporę!

P. Zaprowadź mnie na to miejsce, za pomocą Boską zobacze, czy ci będę mógł syna twego z niewoli wykupić.

Natychmiast zawołał swoją siostrę do siebie i pożegnał się z nią.

„Siostró kochana,“ rzekł do niej, „nagle i niespodziana podróż mnie czeka, z której nie tak prędko powrócę.“

„Niech cię Pan Bóg prowadzi w imię Jezusa Chrystusa,“ rzekła Teresa.

„Tak jest, z łaski Pana Boga,“ rzekł Paulin, „znów się zobaczymy. Jeżeli nie na tym, to z pewnością na tamtym świecie. Siostró, zastąp ty miejsce moje biednym! Dziś jeszcze przybędą ładunki okrętowe z żywnością i wielkimi zapasami. Udzielaj ich każdemu biednemu! A gdy się te skończą, możesz sama wziąć z dobroczynnych funduszków, które dla wszystkich biednych są założone, a z których

w kilka miesięcy otworzą się śpichlerze dla ubogich! Bywaj zdrowa, miej ufność w Bogu i módl się pilnie!"

Biskup udał się do barbarzyńców, którzy jedy- nego syna tej biednej wdowy w poimaniu trzymali. Lecz pieniędzy żadnych nie miał, aby niemi był mógł wykupić jeńca. Do czegoż więc nakłoniła świętego Biskupa miłość ku swoim nędznym współbraciom? Sam się Wandalowi ofiarował za niewolnika, aby tylko synowi tej biednej wdowy darował wolność.

Wandal przystał na tę zamianę; dał brancowi młodemu wolność, a Biskupa Nolańskiego zabrał w niewolę do Afryki. Tu Paulina kupił bogaty Wandal. Był on zięciem Gunterycha, który był bratem króla Wandalów. Swojemu nowemu niewolnikowi w którym nikt nie poznał Biskupa Nolańskiego, powierzył swoje ogrody do zarządzenia.

Tu znów Paulina poznałszy jako największego dobrodzieja ubogich! Ale oraz widzieliśmy także największą wdzięczność owych ubogich, których Paulin żywił i przyodziewał. Nie bez podziękowania puścili oni od siebie takiego dobrodzieja. Wszyscy zgromadzili się około niego i z płaczem żegnali się z swoim ukochanym Ojcem.

O gdyby to wszyscy ludzie poznali, jaki to ciężki jest grzech, niewdzięcznym być za dobrodziejstwa! A lubo tak wielu żywi się i cieszy odebranymi dobrodziejstwami od drugich, wyplaca im się jednak często za nie haniebną niewdzięcznością! Największymi dobrodziejcami dla dzieci prócz Boga są rodzice. Ale jak niewdzięcznym dla rodziców okazuje się nie jedno dziecko! Mało tylko dzieci

myśli o bezsennie przepędzonych nocach, które rodzice dla nich poświęcić musieli; — o pocie, który wylewali pracując na własne i dzieci utrzymanie, o owych tysiącznych zabiegach, jakie rodzice dla dobra swych dzieci podejmują. Ale jak rzadko przypomina sobie dziecko wszystkie te ofiary rodziców, i owe pożyteczne nauki i napomnienia, które na własne dobro z ust rodziców słyszało. Gdy się syn lub córka z oczu rodziców, opuściwszy ich dom, oddali, wtenczas bardzo często wszystkie od nich odebrane nauki i pożyteczne napomnienia wygasną z pamięci, a często nawet i z serca syna lub córki. Ale Pan Bóg, który każde złe karze, a więc i niewdzięczność, dosięgnie bardzo często różgą swoją takie niewdzięczne dzieci. — Niewdzięczność bowiem za odebrane dobrodziejstwa plami serce i upodla je w oczach Pana Boga i ludzi.

Nikogo jeszcze niewdzięczność za odebrane dobrodziejstwa nie uszczęśliwiła. Przeciwnie zaś wdzięcznemu otwiera się droga do szczęścia. Pan Jezus przeklął drzewo figowe, nie mające owocu, ponieważ niewdzięczne było, i żadnych Mu na positek nie dało owoców. Przekląci także niegdyś będą wszyscy, którzy się niewdzięcznością hańbią.

Ach, może nie jeden westchnie, czemuż nie jestem tak majątnym i bogatym jak Paulin, abym mógł być miłosiernym dla ubogich ojcem! Co skarbami i bogactwami dobrego czynić nie możesz, odpowiadam ci na to, tego dokazać możesz dobrym przykładem i pobożnem życiem na twoich bliźnich.

Największe dobrodziejstwo, które człowiekowi wyświadczyć możemy, jest, kiedy go podług możliwości naszej nauczamy dobrego, wstrzymujemy od

wszelkiego złego, i dobrymi przykładami pobudzamy do pobożnych myśli.

A wtedy zgromadzamy sobie u Pana Boga, jako dobrodziejowie ludu, dostateczne zasługi. Nawet wtenczas, kiedy człowiek pobożny staje się przez naukę przykład i uczynki dobrodziejem drugich, ma obowiązek wdzięczności. Bo nie tylko ten, który odbiera dobrodziejstwo, ale i ten, który je wyświadcza, powinien być wdzięcznym.

Od Boga przychodzi wszelki dar dobry. A kto je taką odebrał miarą, iż ich także dobroczynnie innym udzielić może, jest Panu Bogu, dawcy wszelkiego błogosławieństwa, największą winien wdzięczność. Z tego powodu niech dobrodziej nie zapomina, iż z łaski i dobroci Boskiej stał się dobrodziejem dla drugich. Niech dziękuje Panu Bogu za to; bo On swoją ręką karmi i przyodziewa bogatego i ubogiego.

ROZDZIAŁ IV.

Święty Ogrodnik w winnicy Pańskiej.

Świętemu niewolnikowi Paulinowi, którego głowa już białą-srebrną pokryta włosem, przydały się teraz wiadomości w ogrodnictwie, których się w młodości od dobrego Narcysa nauczył. Wszystko pod jego ręką wybornie rosło. W krótkim czasie polubił go pan jego. Jak Paulin, będąc jeszcze dzieckiem, lubił z Narcysem, pobożnym ogrodnikiem, przestawać, tak również wielką sprawiało przyjemność bogatemu Wandalowi zabawić się w ogrodzie, który zręcznością i umiejętnością Paulina w prawdziwy raj się zamienił. Dzieci tego Wandala nie mogły się

wydziewicz, gdy ogród przyozdobiony kwiatami ujrzały, których dawniej w nim nie było. Święty Paulin bowiem starał się, z Włoch i innych krajów sprowadzić takie kwiaty, które w Afryce nie rosły. Nawet inne dzieci, które koło ogrodu przechodziły, stały często po parę godzin przed kratami ogrodowymi, i przypatrywały się przyjemnym i zachwycającym kolorom, które rozmaitość nigdy niewidzianych kwiatów, kwitnących krzewów i drzew przedstawiały.

Paulin przypominał sobie dobrze owe piękne i zbawienne nauki, które w młodości od Narcysa w ogrodzie pobierał. Gdy więc teraz Narcysa miejsce zajmował, chciał także jako ogrodnik i sługa w winnicy Pańskiej między niewiernymi na cześć i chwałę Bogu i na pożytek pogan w ogrodzie swoim pracować.

Z tego powodu uprosił sobie święty Ogrodnik od swego pana pozwolenie, aby i inne dzieci wpuszczać mógł do ogrodu i nauczyć ich ogrodnictwa i chodowania kwiatów. Chętnie Wandal na to zezwolił. Tylko sam liczbę dzieci wyznaczył, które tego szczęścia miały być godnymi.

Odtąd więc święty Ogrodnik rozpoczął z dziećmi swoje moralne nauki ogrodowe. Każdy dzień, w którym na naukę przyjść miały, sam wyznaczał. Wtedy oprowadzał ich od tego kwiatu do téj rośliny albo drzewka. Zatrudniając się swoją robotą, nauczał ich oraz, jak drzewka i kwiaty sadzić i pielęgnować należy. Potem wywodził z tych wszystkich kwiatów i roślin swoje moralne nauki, z których się młodzież Afrykańska tak niezmiernie cieszyła, iż z wiel-

kiem upragnieniem oczekiwała owéj godziny, kiedy do swego nauczyciela przyjść miała do szkoły natury.

A tak Paulin rozpoczął w swoim ogrodzie, który winnicą Pańską nazywał, swcje nauki.

1. *Astra.*

Znacie, kochane dzieci, miłuchne kwiaty, które nazywają astrami?

Nie są one wszystkie jednego koloru. Oto jedne są czerwonego, drugie błękitnego, trzecie białego, nakoniec znajdują się także różnokolorowe. Jedne są dubeltowe, drugie pojedyncze, to jest takie, w których tylko po jednemu listki wokoło stoją.

Astry nazywają się te kwiaty z łacińskiego dla tego, iż mają podobieństwo do gwiazd na niebiosach.

Widzieliście zapewno już często wieczorem gwiazdy na wypogodzonym niebie. Moje dzieci, te błyszczące gwiazdy podczas nocy są oczywistym dowodem Mądrości i Wszecmocności Pana Boga.

Jeden tylko jest Bóg, który na niebiosach rozświecił te światła wszechmocnością swoją. Ale nie są one naturalnemi światłami, lecz światami, to jest: ile widzicie gwiazd na niebiosach, tyle jest światów, czyli ziem podobnych do téj tu ziemi naszéj, na której żyjemy.]

O kochane dzieci! nad temi dopiero gwiazdami czeka człowieka żywot wieczny.

Cóż tu na téj ziemi spostrzegacie innego jak ułomności, nędzę i biedę? Jakich człowiek najwięcej doznaje uczuć? czy całe życie jego nie jest ciągłym pragnieniem uwolnienia się z ustawicznych kłopotów?

Jakże, czy nie jost waszém żyzeniem, aby się

dostać po tém życiu do krainy, gdzie nieprzerwany trwa pokój i niesłychana radość? Uważajcież tylko, do takiego kraju, do królestwa niebieskiego dostaje się każdy, kto ucziwie żyje, i umiera w prawdziwój wierze Jezusa Chrystusa, syna Bożego.

Ile razy więc ujrzycie ten kwiat gwiazdowy, tę astrę, przypominajcie sobie zawsze, iż was prawdziwa wiara i życie podług przykładu Jezusa Chrystusa prowadzi do wiecznej radości, do nieba, przybytku wszelkiej szczęśliwości.

Wielu może sobie zasłużyć na gwiazdy honorowe, czyli ordery, jako znaki i dowody ich szczególniejszych zasług na tym świecie, ale o ile będą ich gwiazdy na piersiach droższe, jaśniejsze i szacowniejsze, jeżeli owe gwiazdy na niebie zawsze będą mieli w pamięci, które im przypominają Pana Boga, od którego mają życie, honor, sławę i majątek! Nie mając bowiem Pana Boga i cnoty w sercu, gaśnie przy ich śmierci blask wszelki gwiazd honorowych, a co gorsze nadzieja nawet wywyższenia przed tronem Majestatu Boskiego.

Jeżeli zaś kiedykolwiek, gdy dorośniecie, będziecie musieli służyć i ciężko pracować, o wten czas pocieszajcie się, gdy patrzeć będziecie na niebo gwiazdziste, iż nad temi świecącemi gwiazdami czeka was wybawienie od wszelkich cierpień doczesnych, i nagroda za wszystkie dobre uczynki wasze. Jest albowiem jeden tylko Pan Bóg, który przyjmuje dobrych i pobożnych ludzi do swego królestwa wiecznego.

Tak nauczał dzieci Ś. Paulin poznawać rośliny, a dzieci przysłuchiwały się pilnie jego naukom. Wykrzykując pobiegły do rodziców i powtarzały:

„Jeden tylko jest Bóg, Ojciec wszystkich ludzi! I nad gwiazdami niebios znajdziemy nasze wieczne szczęście, jeżeli zawsze będziemy dobrimi cnotliwymi dziećmi tegoż Ojca i żyć będziemy podług świętej nauki Jezusa Chrystusa.

2. *Balsamina.*

Ten kwiat, moje miłe dzieci, od samego początku swego wzrostu, aż do końca jest bardzo delikatny. Od najmniejszego sronu wędnieje. Tak pięknie kwitnącego jak dziś, może nie ujrzycie go zapewno jutro, jeżeli mu najmniejsze dokuczy zimno. Otóż nakrywam te kwiaty codziennie doniczkami na noc, ponieważ wieczory zaczynają być chłodniejsze. Ochraniam je od zimna niby płaszczem, aby jeszcze nie powiędły i nie uschły.

O moje dzieci, gdybym zawsze być mógł waszym obrońcą, gdy się oziębłość względem Boga i bliźniego wkradnie w serca wasze! Macie jednak innego obrońcę niewidzialnego, który wam zawsze przyjdzie w pomoc, jeżeli będziecie tego jedyne Boga dziećmi. Często nawet broni waszego ciała od szkody. Jest to Anioł Stróż. Jeśli wierzycie w tego jedyne Boga, o którym wam już opowiadałem, wtedy zawsze tego strzegącego anioła mieć będziecie, i tak długo przy was zostawać będzie, dopóki dobre i pobożne życie prowadzić będziecie. On wtenczas będzie waszym płaszczem, który was zasłoni od wszelkiej szkody ciała i duszy. Aniołowie są duchy doskonalsze, na służbę Panu Bogu w niebie przeznaczone. Na Jego skinienie przychodzą niewidzialni ludziom na pomoc. Moje dzieci! kto kiedykolwiek dopuści się uczynku złego czyli

grzechu, tego odstępuje anioł Stróż i wraca się smutny do swego mieszkania niebieskiego. Zły zaś będzie za swoje złe sprawy cierpiał karę wieczną. Jeżeli go ręka Wszechmocnego nie ukarze już tu na tym świecie, dotkliwszą karę odbierze na tamtym. Również opuszcza Stróż anioł owego człowieka, który zuchwale i bez potrzeby puszcza się w niebezpieczeństwo uszkodzenia sobie na duszy lub na ciele. Kto niepotrzebnie tylko ze swawoli wchodzi na wysokie drzewa, w głębokie wody, uwiesza się za wozami, konie pobudza do wierzgania, ten, kochane dzieci, niezawodnie zginie w tych niebezpieczeństwach, których sam szukał. Kto chętnie szuka złych towarzystw, i złe przykłady bierze sobie za wzór, ten traci łaskę i miłość Pana Boga. W Gubi w tych niebezpieczeństwach duszę swoją. Taki człowiek sam sobie gotuje największą nędzę.

Unikajcież więc wszelkiego niebezpieczeństwa, dla którego by was Stróż anioł musiał opuścić; albowiem bolesny żal, nędza, hańba i pośmiewisko dostałyby wam się w udziale, — nawet byście na zawsze wyłączone zostały od wiecznej radości w niebie.

3. *Bluszcz.*

Ten tak świeży liść, przyozdobiający mury ogrodowe, jak zielony kobieriec, nazywa się bluszcz. Nie przynosi on wprawdzie żadnej korzyści, ale nie czyni też żadnej szkody. A kiedy gałązki tej krzewiny regularnie powsadzają się nad murem lub parkanem ogrodowym, wtedy zieloność liści w głębi ogrodu sprawia oku przyjemny widok. Bluszcz nawet w zimie w największych mrozach i burzach nie traci swego zielonego koloru.

gła Tak i pobożny nigdy nie powinien utracić swój enoty. Chociażby go najcięższe pokusy nęciły miały do porzucenia czystego wieńca panieństwa, powinien jednak wszystkie burze złości zwyciężyć i nie uleść im nigdy. Każde zachęcanie, wszelkie obiecane nagrody, wszystkie pogroźki względem wykonania grzechu, powinien każdy Bogu szczerze służący człowiek z pogardą od siebie odrzucić. W każdym nieszczęściu, którym Pan Bóg czasem dobrego nawiedza, powinien się bardziej w miłości do Pana Boga zapalać, niżeli stygnąć.

W starym zakonie był sprawiedliwy i pobożny mąż, imieniem Job. O dzieci kochane, ten mąż okropnie musiał znosić nieszczęścia! Nie odrętwiał on wprawdzie od zimna; ale pokusy do odpadnięcia od prawdziwej wiary tak mu dokuczały, jak najcięższa zima niejednemu ubogiemu dokucza.

A jednak wśród najcięższych cierpień ożywiona była wiara jego i miłość ku Panu Bogu. Jak ten bluszczyk w największych burzach nie zmienia swego koloru zielonego, tak też bez plamy zostało serce pobożnego Joba w najokropniejszych udręczeniach.

Dom tego pobożnego męża spłonął w ogniu a on chwalił Pana Boga. Wszystkie jego trzody padły na zaraźliwe powietrze — on wierny został Panu Bogu. Dzieci mu poumieraly — on nie przestał kochać Pana Boga swego. Ciało jego obsypane zostało trądem brzydkim — a on na chwałę Panu Bogu śpiewał pieśni. Żona i przyjaciele jego chcieli mu obmierzyć uczynić Pana Boga, iż go tak okropnie ukarał i tak wiele złego na niego zesłał. Szydzili naśmiewali się z niego, a Job cierpliwie zniósł wszystkie te pokusy. On był mężem podług serca Boskiego. A to się Panu

Bogu Wszechmogącemu w niebie tak spodobało, iż mu za doświadczoną cierpliwość i stałość w dolegliwościach znowu pobłogosławił. Odzyskał dawniejsze zdrowie i nawet bogactwa, ponieważ serce jego nigdy nie odstąpiło od Boga.

Tak kochane dzieci, zachowujcie i wy cnotę i miłość niezmiennie ku Bogu, chociażby mocni i potężni nieprzyjaciele na was nalegać mieli! Potężne ramię Boskie was obroni. Jak więc kiedykolwiek ujrzycie bluszcz, uczynicie mocne przedsięwzięcie, nigdy nie zbaczać z drogi zbawienia, chociażbyście wiele nawet nieszczęść i nędzy ucierpieć musieli.

4. Cytryna.

Cytryna bardzo miłe jest drzewo. (Nierosnie u nas ani w borach, ani w ogrodach; lecz trzymują je tylko bogaci w oranżeryach). Okryte prawie całe jest złocistemi owocami. Nadzwyczajnie miły sprawia widok. Rzęsisto okryte jest zielonem liściem pięknie woniącym, w którym się miłe żółte ukazują owoce.

Ich soków delikatnych używają za przyprawę do różnych potraw i napojów, gdy tymczasem skórki albo zupełnie odrzucają, lub jęj tylko niekiedy dla zapachu używają. Dopóki te skórki napełnione są dobrymi sokami, utrzymują się bardzo długo, jędrne i pachną przyjemnie. Lecz skoro tylko skórki te pozbawione zostaną soków, schnąć zaczynają i tracą swój zapach miły.

Tak się też kochane dzieci, dzieje zcnotliwym; ludźmi. Dopóki jeszcze w sercu naszym mamy bojaźń Pana Boga, miłość do dobrego i prawdziwą odrazę od grzechu, dopóty miłą wydajemy woń i podobamy się Panu Bogu i wszystkim dobrym ludziom.

Utraciwszy zaś uszanowanie dla religii i przykazań Bożych, pozbawiona zostaje dusza i serce swój siły. Życie nasze mając wtenczas podobieństwo do skórki cytrynowej, nie ma prawie żadnej wartości. Z pogardą i odrazą spoglądają ludzie na człowieka, który znieważa przepisy religii świętej, i lekce waży cnotę. Wyłączony na zawsze jest z miłego towarzystwa pobożnych i cnotliwych ludzi. Każdy unika starannie spotkania się z nim. A nawet ostrzegają dobrych, aby się z takim niedowiarkiem i nieobyczajnym nie wdawali. Ztąd każdy widzi i przekonywa się, iż to nie przynosi sławy niedowiarkowi. Powierzchowne udawanie pobożnego i cnotliwego człowieka, nie ma więcej wartości, jak owe suche, częcę skórki cytrynowe; albowiem zapach jego wkrótce wywietrzeje, a udawana pobożność tych chrześcian zimienna wnet zniknie. Jeśli taki świętoszek wchodzi w towarzystwo, gdzie się znajdują same tylko zepsute, miłości Boga i cnoty pozbawione serca, wtenczas z pierwszego zaraz słowa poznać można, iż w sercu jego nie ma najmniejszej miłości ku Panu Bogu i żadnej cnoty. Zachowajcież, moje kochane dzieci, bojaźń Pana Boga, i czyste obyczaje w sercach waszych.

Nie dajcie się przez złe przykłady, albo kłamliwe mowy odwieść od wypełnienia obowiązków synów Bożych! Inaczej bowiem wyrzuciłaby was ręka Boska jako suche i żadnych soków nie mające skórki na wieczną zgubę waszą.

5. Daktyl.

Dziś kochane dzieci, czeka was słodka radość! Będziemy daktyle zbierać. Oj są one bardzo słodkie! Zbierając je, możecie ich się najeść; tylko używajcie ich pod miarą; bo zbyt uczona słodycz szkodzi!

Pracowaliście dziś skrzętnie i pilnie. Opowiem wam więc w nagrodę historyjkę o daktylach. Słuchajcież uważnie!

Pewnego razu jadł chłopczyk daktyle. Wziąwszy potem pestkę, włożył ją w przytomności Ojca swęgo w ziemię, aby z niej drzewo owocowe wyrosło. Ojciec przypatrywał mu się z uśmiechem, i zapytał go się „Cóż to tam robisz, moje dziecię?“ Sadzę daktyle, odpowiedział chłopczyk. „Ale czy też wiesz rzecze na to ojciec, iż dopiero po długich latach wyrastają i owoce rodzą, których ty może nie doczekasz, ani ich używać będziesz?“ To nic nie szkodzi,“ odpowiedział na to malec, lubo ja w moim młodym wieku owoców z nich używać nie będę, to mi niezawodnie tym lepiej w starości smakować będą.“

Jak ten chłopczyk i wy myśleć powinniście. Wszystko dobre i pożyteczne, co sobie w młodym wieku zbierzecie, przyda wam się w starości i nawet przy końcu życia waszego.

Jak nie jeden starzec życzy sobie powrotu swęgo wieku młodego! A to dla czego? Ponieważ teraz uznaje i rzeczywiście czuje, iż bieda jego, która mu teraz dokucza, tylko z tąd pochodzi, że nie użył czasu w młodym wieku, aby się nauczył pracować, czytać, pisać, rachunków i najpożyteczniejszej ze wszystkich nauk, religii! O wtenczas byłbym zupełnie innym człowiekiem! Tak nie jeden wbiedzie narzeka. Ale czas upłynął, i nie mają w starości tego ukontentowania, jakiego używają owi, którzy wiek młody poświęcają nauce wszystkiego dobrego i pożytecznego. Ach jaką przyjemność czyni to niejednemu starcowi albo choremu, którzy często po kilka niedziel w do-

mu lub w łóżku przepędzać muszą, iż piękną i nau-
czającą książką sami się pocieszać mogą.

Zjakaż spokojnością serca oczekuje ów swój
śmierci, który się starał w swoim młodym wieku nau-
czyć się wiele dobrego o Bogu, Stwórcy świata ca-
łego, o jego świętych przykazaniach i wiele innych
rzeczy potrzebnych i pożytecznych. A z jakimże
ukontentowaniem nie zwykł jadać każdy dorosły czło-
wiek swój chleb powszedni, na który sobie pracą rąk
swoich zarabia! Kto sobie w młodości potrzebne
zgromadza wiadomości, i w pracy i zatrudnieniu znaj-
duje ukontentowanie, używać będzie na starość słod-
kich owoców swojej pilności i pracowitości. Nie
smućcie się zaraz, moje dzieci, jeżeli wam każde za-
trudnienie natychmiast nie przyniesie korzyści! Przyj-
dzie jeszcze w późniejszym wieku ta chwila, która
wam przyniesie nieskończoną nagrodę za dobrze
użyty wiek młody. Kto się za młodu niczego nie
nauczył, temu w starości bieda dokucza. Nawet sąd
Boski będzie żądał rachunku ze wszystkich dni ży-
cia ludzkiego.

6. *Drzewo figowe.*

Rodzi bardzo słodkie owoce. Ale widzicie, ko-
chane dzieci, że jeszcze nie zupełnie dojrzały. Ni-
gdy nie nabywają smaku wyborczego, dopóki na drze-
wie wiszą; przez właściwą dopiero przyprawę na-
bierają prawdziwego smaku słodkiego. Można je
wprawdzie zaraz z drzewa jeść, ale na dłuższe scho-
wanie, albo na wysłanie winne kraje nie są jeszcze
zdatne.

Tak też i wy kochane dzieci nie będziecie je-
szcze doskonałymi, lubo z pod oka i opieki rodziców

wyjdziecie. Wtedy dopiero zacznie się czas waszego kształcenia i doskonalenia na prawdziwe dzieci Boże.

Spotka was nie jedno, co was od dobrego wstrzymać a do złego pociągać będzie. Rozważcież i namyślcie się wtenczas dobrze, coby dla ciała i duszy waszój mogło być pożyteczniejsze, czy słuchać głosu dobrego, czy na fałszywe szepty złego, wtedy zawsze drogę prostą znajdziecie do waszój szczęśliwości. Postępujcie nią śmiało.

Jeżeli już nie słyszycie nauczających słów rodziców, wtedy zważajcie na napomnienia wszystkich owych, którzy miejsce waszych rodziców zastępują. Jeżeli u nich służycie, winni jesteście im posłuszeństwo i wierność, pracowitość i obojętną czynność; słuchajcież ich nauki, których wam w dobrej myśli udzielać będą. Szanujcie ich przykłady dobre, którymi was prowadzą do życia pobożnego.

Ale ileż synów i córek opuściło już dom rodzicielski, aby sobie między obcymi ludźmi zarobić na chleb i utrzymanie; opuścili go z sercem pełnym dobrych zasad, cnotliwych myśli; ale mało ich tylko żyło w oddaleniu od domu rodzicielskiego na chlubę i radość dla troskliwych o dobro dzieci rodziców!

Gdy figi z jakiegokolwiek przyczyny nie można na pokarm smaczny przyprawić, odłączają je od dobrych, aby i lepszych nie zepsuły.

Podobnie dzieje się z takimi młodymi ludźmi, którzy pomimo napomnień i nauk jednak się złemu i rozwiozłemu życiu oddają. Będą nimi pogardzać i mieć ich za szkodliwych dla dobrych; będą ich z dobrej służby musieli oddalić. Ponieważ tacy pomimo wszelkich starań, jakie się dla ich dobra podejmują,

nie chcą się poprawić, więc sami sobie są winne, jeśli szkołę swojej szczęśliwości, na szkołę nędzy zamieniają na przestrozę innym.

Kochane dzieci, niech więc dobre nauk i budujące przykłady serca wasze zmiększą na wasz własny pożytek. Przystawajcie tylko zawsze ze sprawiedliwymi, a wtenczas dusza wasza nabędzie owęj doskonałości, bez której nie może się cieszyć i oglądaniem oblicza Pańskiego w szczęśliwości wiecznej.

7. *Georgia.*

Temu pięknemu kwiatowi przypatrzcie się dobrze! Czyż te krzewy nie są obfite w rozmaite kwiaty? Otóż georgia w purpury ubrana. Cóż za prześliczny kolor? Tam druga jak złoto w oczach się mieni! To znów trzecia istny ma kolor Amerykan; jak pięknie odbija się na niej promień słoneczny! Otóż same prześliczne gatunki często upiększają całe ogrody. Ale czyż na przyszły rok każda z nich jeszcze tę piękność zachowa? Ach! kochane dzieci, nie każda! Lecz purpurowa na drugi rok przybierze może brudny kolor biały. Ów kwiat mający brudny kolor Amerykan, pożyczycy sobie może złocistej sukienki swego sąsiada, i ujrzymy go w różnych kolorach. Tak to odmieniają bardzo często kwiaty, piękny kolor na brzydki. Nie mają żadnej stałości.

Równie téż ukazuje wiele ludzi w swoim życiu wielką niestałość. Dziś są dobrymi — a jutro złymi. Ostatnie dla nich najgorsze. Ledwo co ujrano ich dobrymi, pobożnymi i cnotliwymi, nuż dnia drugiego, często nawet już za godzinę dawają nam przykład swój niestałości.

Moje kochane dzieci, kiedyście po jakim uchy-

bienia karzącemu was ojcę uczynili przyrzeczenie poprawy, czyście dotrzymały przyrzeczenia? Czyliż nie uczyniło tego wiele dzieci? Możnaż to nazwać stałością? Czyż w tym razie nie zmieniło się nagle serce wasze jak kolor georginy? A to się dźiać nie powinno. Kto jest pobożnym i cnotliwym, powinien nim być przez całe życie swoje. Ale się to przeciwnie okazuje na bardzo wielu ludziach. Będąc dziećmi, nie można ich sobie przyjemniejszemi wystawić. Grzeczną dla każdego, obyczajną i skromną, czynną i pracowitą widzimy młodzież często między dorosłymi ludźmi. Ale w tych pięknych przymiotach tak powinno dziecię wzrastać, jak w latach, i ciągle w pobożności i cnotcie pozostać.

Ale nie tak się dzieje; jak te georginy zmieniają swój kolor, tak wiele dzieci zmienia swoje obyczaje i cały swój pierwotny sposób życia. Kochane dzieci, nie bądźcie niestałemi w dobrych obyczajach waszych.

Hańba i wstyd niechaj się zlewa na syna, który będąc dzieckiem, przez dobre obyczaje radość i ukontentowanie sprawiał rodzicom, a jako dorosły młodzieniec, pogardzając ich przestrogami i prozbami, przez swoje złe obchodzenie się z nimi, staje się przyczyną ich zgryzoty i smutku.

Córka kochała w latach dziecianych piękną cnotę pokory i czystości serca, a później staje się niewolnicą próżności i lubieżności. Takie dzieci, tacy ludzie niestali, którzy dziś są dobrymi, a jutro złymi, sami na siebie karę ściągają. Litować się trzeba zaiste, iż tak wiele rodziców poczciwych, ciężkie ponoszą cierpienia ze swoich dzieci zepsutych. O niestałości w dobrem, ileż to ludzi ginie przez ciebie?

Kochane dzieci, bądźcież i zostajcież pobożnemi!

Żyćcie zawsze jako dzieci Boże obyczajnie i cnotliwie aż do grobu, a wtenczas dostąpićcie na tamtym świecie wiecznej radości od Pana Boga, Ojca naszego, który wszystko dobre nagradza!

8. *Hyacynth.*

Ta roślina łączy z różnaitością koloru kwiatów miły zapach. Widzieliście niezawodnie, kochane dzieci, te kwiaty w różnych kolorach. Któryż wam się najbardziej podobał? Nieprawda, niebieski? — W samój rzeczy jestto kwiat najpiękniejszy ze wszystkich.

O! przypomina on nam naszą ojczyznę wieczną nad owemi gwiazdami na niebiosach. Przywodzi nam na myśl błogosławiony żywot wieczny!

O jak tracą wartość w oczach wszelkie dobra ziemskie w porównaniu z radością niebieską! A przecież, moje dzieci, tysiące, nawet miliony ludzi tak są zaślepieni, iż całą swoją szczęśliwość pokładają jedynie w szczęściu doczesném. O jak okropnie błędzą! Gdy się nieroztropni zanurzają w uciechach doczesnych, tracą tymczasem wieczne radości niebieskie.

Nieprawda, kochane dzieci, wszakżeż wam się nie podoba zawsze jedna zabawka? Wyszukujecie sobie więc ciągle nowe zabawy, aby przez to miłe przepędzić chwile. Wasze serce ciągle łaknie nowych zabaw. Równie téż nie powinien człowiek, który nie jest stworzony jedynie dla tego świata, wszystkich uciech i nadziei szukać w dobrach i honorach ziemskich. Niech serce tęskni do ojczyzny, gdzie odziedziczy dobra, honory i sławę, których nigdy nie będzie potrzebowało opuścić.

Ale niestety spostrzegamy bardzo wiele ludzi na tym świecie, którzy się więcej zajmują rzeczami doczesnymi, jak wiecznymi. Od samego rana, aż do ciemnej nocy jedynym ich jest ustawicznym staraniem, aby majątek powiększyć, mienie swoje polepszyć, i wraz większego nabyć znaczenia. O dobro swój duszy się starać, nie czują w sercu najmniejszej potrzeby. Nie pomyślą nigdy o tej prawdzie: „iż pójdą z tego świata, jak nań przyszli — to jest ubogimi!“

Gdyby człowiek cały swój umysł więcej zwracał na swoją ojczyznę niebieską, niż na znikome skarby i uciechy tego świata, więcójby także nabył skarbów wiecznie trwających, które jedynie w cnotliwym i pobożnym znaleźć może życie. Truchlałybyście niezawodnie na łożu śmiertelnym, kochane dzieci, gdybyście w życiu doczesnym wszystkie chwile poświęcały tylko uciechom tego świata, a o Panu Bogu i cnotcie zupełnie zapomniały!

Okropny strach trapiłby dusze wasze przed przystąpieniem na sąd Pański, gdyby były pozbawione wszelkiej ozdoby, cnoty i pobożnych uczynków, które koniecznię z prawdziwą wiarą łączyć należy.

Starajcie się więc, moje kochane dzieci, już od samej młodości o królestwo niebieskie. Prawdziwa wiara w Jezusa Chrystusa, zbawiciela rodu ludzkiego, pełna dobrych uczynków, zaprowadzi was do niego. Nie przywiązuje tylko serc waszych do niekzemnych uciech ziemskich. Zapatrujcie się w zachwycający kolor niebieski hyacintu. O, jak jego błyszczący kolor unosi oczy wasze w górę ku przybytkowi szczęśliwości wiecznej! Nie kryjcie się za

dobra więdnące téj ziemi, jak się ukrywają robaki pod twardemi bryłami. Na wysokości szukać trzeba mieszkania niebieskiego i wiecznie trwającej radości dla duszy.

9. *Hizop.*

Święty Paulin zaprowadził pewnego dnia swoich małych towarzyszków do muru ogrodowego, aby z niego powyrywali hizop, który tu i owdzie z popękanego muru wyrastał.

Téj rośliny, rzekł do dzieci, nie mogą do niczego użyć; muszę ją powyrywać i wyrzucić; bo odbiera wilgoć bluszczowi, a nakoniec pozbawiłaby go pięknego zielonego koloru; więc musi hizop ustąpić miejsca bluszczowi.

Dzieci podług przepisu swego nauczyciela ostróżnie wyrywały rośliny hizopu ze ściany murowej, aby z niemi nie powyrywały bluszczu. „Uważajcie,“ napominał ogrodnik dzieci, „abyście z chwastem — z grzechem — nie wykorzenili z serca tego, co jest jego ozdobą.

Jak teraz niepotrzebny hizop, moje dzieci, usuwacie od zielonego bluszczu, aby lepiej mógł rosnąć i świeże swoje listki zachować, również wszystko i z serca oddalić trzeba, coby się wzmagającemu dobru i enocie sprzeciwić mogło.

Gdybyście zaród złego wytracili w sercu razem z dobrem, wtedybyście téż wszelką wewnętrzną piękność i ozdobę, a nawet cnotę i moralne serce utracili.

Gdy jakakolwiek złą chęć albo skłonność w sobie przytłumić chcecie, wtenczas najbardziej o to starać się musicie, abyście chęci i skłonności do dobrego razem nie utracili. Ktoby nad swoją złą

skłonnością w moralnej walce odniósł zwycięstwo, a jednak nic dobrego nie czynił, temu by się i to zwycięstwo na nic nie przydało. — Jak w jednym względzie unikać trzeba sposobności do złego, tak w drugim względzie powinniście szukać dobrych przykładów do naśladowania i w nich się kochać.

Kto chce być cnotliwym, ten unikać powinien okazy i pobudek do złego, inaczéj bowiem przemoże zaród złego nasienie dobrego, a cnotliwe serce, któreby się za nadto do grzechu przybliżać poważyło, takby złym przykładem zniewoloném zostało, żeby wszelką moc do szczęśliwego stoczenia walki utraciło. Kto mówi, że jest cnotliwym, a lada złym przykładem uwieść się daje, ten nie jest zwycięzcą, lecz zwyciężonym.

Ach, kochane dzieci, nie dowierzajcież zwodniczym ponętom i słodkim obietnicom grzechu, są one wszystkie fałszywe; chcą was tylko oszukać, i zamierzają zgotować zgubę szczęścia waszój duszy i ciała.

Jeżeli w bliskości grzechu usłyszycie potężne napomnienie sumienia, które wam spiesźnie od niego uciekać każe, wtedy się długo nie ociągajcie — opuście miejsce, które wam nędzą i zgubą grozi. Rozróżniajcie prędko chęć złego od szczerego głosu sumienia — przetnijcie niepożyteczne i nawet szkodliwe korzenie pochlebiającego grzechu, oddzielcie je od dobrego nasienia w sereu. Teraz, kochane dzieci, oczyszczony jest mur z hizopu, więc gałązki bluszczowe będą mogły mocniéj rosnać.

Jak z chwastem hizopu zrobiliście, tak sobie kiedyś postępujcie z wszelkim chwastem, z każdą złą skłonnością, która się sprzeciwia dobremu. Wyrzuć-

cie z serc waszych wszelkie grzeszne skłonności, i tylko dobre w niem zachowujcie! Pewno tym sposobem znajdziecie owę drogę, która was zaprowadzi do bramy królestwa niebieskiego.

10. *Jerychońska róża.*

Pójdźcie dzieci, rzekł Ś. Paulin, jużesmy dosyć długo przykry upał słońca znosili! Po pracy możemy sobie cokolwiek odpocząć. Pójdźmy usieść do owego chłodnika! — O! jak się tu chłodno i przyjemnie spoczywa! Czyż nie miły speczynek po pracy, kochane dzieci?

Jakże wam się podoba to urządzenie tego chłodnika? Czyż on nie jest przyjemnym i pokrzepiającym dla znużonego? — Nie są to żadne szerokie liścia, które nas tu od gorących promieni słońca zasłaniają. Są one wprawdzie tylko drobne, ale gęsto na chłodnik założone. Gałązka przy gałązce pnie się po słupkach aż do szczytu tego dachu. Gdyby liść tej krzewiny, którą zowią różą Jerychońską, nie był tak gęsty, małoby nam dał cienia.

Listek łączy się pobratersku z listkiem, a pod ich cieniem doznaje chłodu równie pobożny jako i zły, i każdy wygodnie odpocząć może. Ten cień chłodny, którego pod gęstym liściem róży Jerychońskiej używamy, okazuje się dla wszystkich dobroczynnym, czy kto ma dobre, czy złe sumienie.

Dzieci kochane, ta róża Jerychońska uczy nas, żeśmy także wszystkich ludzi równą miłością kochać powinni, zgodnie i uprzejmie żyć z każdym. Serce ludzkie nie powinno znać, ani co jest nienawiść, ani co zemsta przeciw bliźnim. Pan Bóg jest Ojcem wszystkich ludzi, dla tego wszyscy ludzie

są braćmi, od jednego Ojca pochodzącymi. Dla tego powinni żyć w miłości braterskiej, a nieprzyjaźń, pomsta i zazdrość nie powinna mieć między nimi miejsca.

Darować trzeba urazy, a nie mścić się za nie. Darowanie winy przystoi dzieciom Boga. Mało ludzi żyje podług świętego przykazania Boskiego: „Miłuj bliźniego twego, jak siebie samego.“ Bracia nawet zazdroszczą sobie i skarżą się w sądach o lada bagatele; a cóż dopiero powiedzieć o innych ludziach, którzy się dla najnikczemniejszych przyczyn prześladują!

Sąsiad prześladuje sąsiada, i często nie z innej przyczyny, tylko iż mu Pan Bóg więcej pobłogosławił w pracy rąk, na łąkach i polach, w inwentarzu i gospodarstwie. Jestże to słusznie? Możnaż to nazwać życiem braterskiem? O dzieci kochane! niech w sercach waszych nigdy nie postoi zazdrość i nieprzyjaźń!

Przeciwnie powinniśmy miłość naszą wszystkim ludziom okazywać, czy nam są znajomi lub nieznanymi; czy znają naszą wiarę lub nie. Szczególniej zaś powinniśmy się litować nad nędznymi i wspomagać ich gdzie i kiedykolwiek możemy. Wszakże i chłodnik wszystkim użycza swego chłodu, którzy w nim spoczywają.

Do litości i miłosierdzia, kochane dzieci, powinna was nawet róża Jerychońska pobudzać, gdziekolwiek i kiedykolwiek ją ujrzycie. Uważajcie pilnie, opowiem wam krótką historią o miłosierdziu i niemiłosierdziu ku bliźniemu.

Pewny człowiek, będąc w drodze z Jerozolimy do Jerycho, wpadł pomiędzy rozbójników; ci go złu-

pili ze wszystkiego, poranili i zostawili leżącego na pół umarłego. Kapłan żydowski nadszedł ku niemu, a widząc go leżącego, minął; także i Lewita idąc tą samą drogą, minął nieszczęśliwego, niedawszy mu żadnej pomocy. Samarytan zaś, idący tą samą drogą, ujrzał leżącego nade drogą, zlitował się nad nim, nalał wina i oliwy na jego rany, obmył je z krwi i zawiązał. Potem wsadziwszy go na swego muła, zawiózł go do gospody i miał o nim staranie. Mając dnia drugiego dalej jechać, dał gospodarzowi pewną summę pieniędzy i rzekł: pielęgnuj go, co nad to wydasz, to ci oddam, skoro tylko powrócę.“

Oto kochane dzieci, tak się okazywać powinna miłość i miłosierdzie względem bliźniego. Przypominajcie sobie zawsze ten piękny przykład miłości bliźniego, kiedykolwiek w chłodnym cieniu róży Jerychońskiej spoczywać będziecie; czynicie podobnie bliźniemu waszemu, jak ów Samarytan, owszem czynicie dobrze nieprzyjaciółom, albowiem Pan Bóg nie miłuje kłótliwego, nieprzyjaznego i nie-miłosierdnego człowieka. Litujcie się więc nad biednymi, chociażby nawet byli waszymi nieprzyjaciółmi. Poważajcie w dobrych dobroć, a złych ujmujcie sobie dobrym przykładem! Pan Bóg pozwala, iż słońce dla złych i dobrych wschodzi. Wszyscy mają udział w tém dobrodziejstwie. Pożałowania naszego godzien jest błędzący, i powinniśmy mu ułatwiać powrót do jego zbawienia, ale nie wyłączać go z naszej miłości, ponieważ Pan Bóg nie przestaje być jego Ojcem, i jeszcze go przyjąć może do łaski swojej.

Zgadzajcie się więc pomiędzy sobą. Kochajcie bliźnich waszych bez różnicy wiary i stanu. Sta-

rajeie się kiedyś wszystkich błądzących naprowadzac na drogę cnoty, abyśmy wszyscy jako dzieci Boskie kiedyś wiecznie w królestwie niebieskiem zgromadzeni, wspólnie pokoju wiecznego używać mogli, jak tu teraz w przyjemnym chłodzie róży Jerychońskiej spoczywamy.

11. Koronę cesarską.

„Co za delikatny kwiat! patrzcie dzieci, to jest piękna korona cesarska,“ rzekł Ś. Paulin do dzieci, zaprowadziwszy je przed ten śliczny kwiat. Jak najkosztowniejsze rubiny błyszczą się te czerwone kwiateczki w kole pręcika usadzone! Kwiatek przy kwiateczku się mieści, i tworzy z kwiatów koronę, nad którą znów inne się unoszą. Ten kwiat delikatny ma szczególniejszą własność. Widzieliście już często, iż rosa poranna jak perły na każdej trawce i listeczku błyszczy. O tém się znowu teraz przekonać możecie.

Otóż patrzcie, jak śliczne kolory promieni słońca rannego malują się w kropelkach téj rosy! Wszystek liść błyszczy w najpiękniejszym przepychu wokoło nas. Tylko na kwieciu korony cesarskiej nie postrzeżecie żadnych błyszczących kropli. Czyżby ona to sama pozbawiona miała być téj ozdoby? O bynajmniej!

Nachylecie się tylko cokolwiek, moje dzieci, i patrzcie z dołu w górę w środek kielichów tych kwiatów! Czyż w sercu tego kwiatu nie masz białych kropli, podobnych do chłodzącej rosy? Czyż się nie łączy kropelka z kropelką? Tę więc własność ma ten kwiat, iż on przyjmuje chłód do serca swego, gdy się tymczasem innę kontentują zewnętrzne-

mi kroplami. Gdy się słońce wyżej wzniesie, i gorętsze promienie swoje na ziemię spuszcza, wtedy prędko pozbiera te chłodzące krople z trawy i z kwiatów. Ale tym dłużej trwają w kielicha korony cesarskiej, która w największych upałach chłód zachowuje.

Dzieci najmilsze! równie jak rosa w koronie cesarskiej, powinno każde słowo pouczające i do dobrego zachęcające nie tylko obijać się o wasze uszy, ale zstąpić do serca. Wtedy nabędziecie więcej mocy i utwierdzenia w dobrem. Taki człowiek, który każdej nauki dobrej lub nagany pożytecznej obojętnie słucha i obojętnie przyjmuje, bez zastanowienia się i przekonania, ten się dobrowolnie zgubi.

Nadejdzie potem godzina, gdy pokusa do złego zachęca, wtedy pewno w walce nie wytrwa, ponieważ zbywać mu będzie na wewnętrznej sile. Przemóże nad nim złość, zostanie sam złym, a potem — nie szczęśliwym.

Kiedy ojciec stara się w dzieci swoje wpoić miłość cnoty, dziecinne posłuszeństwo i uszanowanie dla każdego przykazania świętego, kiedy wtenczas dziecko pojmuje wprowadzić nauki ojcowskie, lecz dumnie ojcu odpowiada: „Przecież już raz skończcie wasze kazanie, ja już dawno wiem, co mam czynić,“ wtedy takowe dziecko nie przyjmuje rosy do serca swego, któraby je w enocie umocniła. W pierwszym impecie, który na takie dziecko uderzy ulegnie, straci wszelką moc do walki, ponieważ serce jego pozbawione jest prawdziwej miłości cnoty.

Kiedy człowiek święte przykazania swojej Religii tylko zna, ale serce jego nie jest przejęte miłością, temu wiadomość prawd świętych ani na tym tu, ani na owym świecie żadnej nie przyniesie korzyści.

Serce człowieka podobne jest do kielicha korony cesarskiej, gdzie się wilgoć zbiera, która kwiat tém bardziej i dłużej ożywia i chłodzi. Kiedy serce wszelkimi dobrymi chęciami napełnione jest, wtedy się każda czynność nasza do wewnętrznego uczucia stosuje i odważnie każdą pokusę do złego zwycięża.

12. *Lilia.*

Zaprowadziwszy Ś. Paulin dzieci przed lilie, rzekł: Ten kwiat, przed którym teraz stoimy, nazywa się lilią. Jak pięknie wydają się te kwiaty białe między zielonem liściem! Nie widać na nich najmniejszej skazy. Jak śnieg jasny, uśmiecha się do nas jój biały kolor. Ztego powodu ten kwiat jest prawdziwym obrazem czystego, cnotliwego i wstydlivego serca. Równie téż bez wszelkiej smazy powinien być człowiek wewnątrz i zewnątrz, wmyślach i uczynkach.

Świątynia, w której wielbimy Pana Boga, jest najczystszy domem, i że wszelkich brudów oczyszczonym domem. Pan Bóg jest najczystszy i najświętszy. W nim nie masz ani cienia nieczystości. A ciało ludzkie, które od chrztu świętego przybytkiem staje się Ducha Świętego, jest dla tego świątynią Ducha Świętego i Boga samego. Czyż powinna się w ciele ludzkim znajdować najmniejsza plama, najmniejszy ślad nieczystości? Bynajmniej, albowiem przestałoby być świątynią Boską. Brudne i nieczyste jest każde ciało ludzkie, na którym widać obrzydliwe plamy. Brudną, nieczystą i bezwstydną jest owa dusza w ludzkim ciele, która się takimi myślami i pożądliwościami zajmuje, którychby się człowiek musiał wstydzic, gdyby je innym wy-

jawił. Pan Bóg nienawidzi i nie karze nikogo surowiej, jak grzeszących przeciwko czystości, którzyto grzech nazywają także lubieżnością. Kto pożądlivość posuwa aż do uczynku, jest lubieżnym porubcą, a ci, co tak czynią, na wieki królestwa Boskiego widzieć nie będą.

Kochane dzieci, na wszystko nieczyste, chociaż się przed oczami ludzkiemi ukrywa, wszystkowidzący Pan Bóg patrzy. Nawet najmniejszą nieczystą myśl Pan Bóg widzi. Widzi pożądlivości w sercach ludzkich. Przed Jego okiem nie może się ukryć żadna myśl, ani żaden uczynek, czy dobry czy zły. Sprawiedliwość Boska karze przestępcę prawa moralności tak karą doczesną jak wieczną.

Kto rumieniec, kolor niewinności, przez zło i występne życie utracił, już na tym świecie ginie cieleśnie.

Kiedy czysty, obyczajny, cnotliwy i wstydlivy człowiek używa czerstwego zdrowia i na chleb sobie zarabiać może pilnością i pracowitością, od wszystkich przyjaciół cnoty jest lubionym, poważanym i szanowanym; kiedy cnotliwy swoje lata aż do zgrzybiałego wieku przedłuży: ciało przeciwnie lubieżnego bywa w niezliczonych i okropnych chorobach pogrążone, i takiego każdy ze zgrozą unika, jak człowieka morowem powietrzem zarażonego. A tym sposobem zdarza się, iż lubieżnik, hańbiący własno ciało swoje, bez wszelkiej pomocy ludzkiej w swojej chorobie nędznie umrzeć musi.

Ponieważ lubieżnik przez swoje czyny haniebnie pozbawia swe członki wszelkiej mocy i siły, dla tego sam się wtrąca przez swój grzech w największą nędzę, czyniąc się niezdatnym do zarobku na swoje

utrzymanie; a tym sposobem morząc się głodem, często w kwiecie życia swego umierać musi.

Ach! ileż tysięcy ludzi byłoby doczekało sędziwego wieku, gdyby złe życie nie było rychłej śmierci sprowadziło na nich.

Tak każdy gubi się cielesnie, który niewinność swoją za marne uciechy nieczystości i lubieżności sprzedaje, a co gorsza, że duszę razem z ciałem gubimy.

Lubieżnicy nie mają przystępu do towarzystwa cnotliwych ludzi. Nie znajdują upodobania w rozmowach religijnych, ponieważ im się wydaje, jak gdyby w każdym słowie słyszeli przepowiedzianą karę za swoje grzechy. Zmysły ich przytępiają się do dobrego, a z tego powodu stają się często zabójcami, i samobójcami, ponieważ wszelką chęć do życia przez lubieżność utracili. A gdzież się wtenczas ich dusze znajdować będą, jeśli w tak ciężkich grzechach świat ten opuścić i na sądzie Pańskim stanąć będą musieli? Ach, kochane dzieci, na wieki pozbawieni będą oglądania oblicza Boskiego, i wskazani na wieczne męki.

Tylko gorące łzy pokuty i żalu, i zupełnie odmienny sposób życia, to jest cnotliwy, czysty i pobożny, może nieczystemu zjednać łaskę i miłosierdzie Pana Boga i żywot wieczny.

Najmilsze dzieci! chronicie się tego występku nieczystości, który ciało i duszę gubi. Żyćcie w czystości serca i wystrzegajcie się złych myśli i uczynków.

Ta czysta lilia, bez najmniejszej plamy, jój czysty biały kolor, niechaj wam przez całe życie

będzie znakiem i pamiątką czystości serca i nieskazitelności życia.

13. *Mak.*

Ten kwiat, który tu widzicie, nazywa się mak, a gdy okwitnie, wyrastają na tych wysokich łodygach znane wam makówki, zawierające w sobie ogromną ilość ziarenek, z których olej wybijają. Kwiat ten jest prawdziwą ozdobą ogrodów; oprócz tego łączy z pięknością nawet znaczne pożytki; z tego względu powinna nam ta roślina być tym ważniejszą i miłszą.

Uważajcież tylko, kochane dzieci, co w tych makówkach jeszcze nadzwyczajnego spostrzeżecie! Narzucę moim nożem łupiny makówki, a zobaczycie, jak z niej do mleka podobny sok biały wyciecze. Oto patrzcie, już ciecze, co jest znakiem, iż nasienie już wyrosło i dojrzało.

Jak z jednego względu pożyteczne to nasienie makowe, tak przeciwnie w innym względzie sok makówki może się stać szkodliwym; albowiem żyjącym go sprawia odurzenie i pozbawia ich wszelkich zmysłów; co więcej, usypiają od niego ludzie w nadzwyczajny sposób, ale ten nie naturalny sen nie wzmacnia i nie pokrzepia ciała, jak naturalny, lecz przeciwnie nader je osłabia.

Jak w tej roślinie nie wszystko jest dobre i pożyteczne, tak też i w pewnych ludziach nie wszystko jest dobre i chwalebne. Takich ludzi, kochane dzieci, nie powinniście sobie brać za wzór i przykład do naśladowania.

Wiele ludzi ma tak czułe serce dla biednych

zwierząt, iż ich to aż do łez wzrusza, gdy ujrzą, że je kto męczy lub poniewiera, albo zabija.

Ale kiedy jest w ich mocy i zdarza się do tego okazya, iż współbrata swego, którego prześladują, mogą w największą wprowadzić nędzę, wtenczas ich serce nie czuje najmniejszego miłosierdzia ani litości.

Kochane dzieci, mieć litość nad biednymi zwierzętami, a być okrutnym i zatwardziałym dla ludzi, czyż to jest godnym naśladowania? Jedno wprawdzie pochwały godne, ale drugie na tém większą zasługuje naganę. Tacy ludzie nie są zupełnie dobrzy. Nie wszystko więc jest dobre we wszystkich ludziach.

Codziennie zaś możecie widzieć ludzi, którychby w pewnych czasach i różnych okolicznościach za prawdziwych i szczerych wielbicieli Boga uważać można. Albowiem rzetelnie i regularnie przychodzą na nabożeństwo do kościoła, przyjmują na pozór każdą dobrą naukę do serca; lecz w kilka chwil później obrażają Pana Boga najokropniejszymi klątwami i bluźnierstwami, oszukują swych bliźnich, potwarzają ich przed drugimi, i odbierają im sławę i dobre imię.

Jedno i w tych ludziach jest szacunku godne, drugim przeciwnie pogardzać i brzydzić się należy. Zupełnie dobrymi ludźmi i ci nie są, ponieważ nie wszystko w nich pochwały jest godnym.

Wierście mi, moje kochane dzieci, iż są ludzie, którzy ubogich i nędznych, jak tylko mogą, wspierają; ale niestety, ich sumienie nie czyni im wyrzutów, gdy sobie jaką obcą rzecz niesprawiedliwie przywłaszczą. Jako ich ręce, świadcząc biednym dobrodziejstwa, nie próżnują, tak też i w ówczas,

kiedy mających i bogatych w jaki tylko mogą sposób oszukują, nawet i wtedy, gdy na polach i niwach, w borach i łąkach innych, lubo ze szkodą bliźnich, korzyści szukają.

Ludzie, którzy tak postępują, dalecy są od doskonałości. Nagroda, która od Pana Boga miłosierdnemu jest przyobiecana, znosi się znów u takich ludzi przez niesprawiedliwość, i nie oczekuje ich nic więcej, jak obciążone sumienie w godzinie śmierci, i kara Pana Boga we wieczności.

Wszelkie dobre uczynki, które pochodzą z rąk niepoprawionego grzesznika, nie mają w obliczu Pana Boga najmniejszej zasługi.

Mieście to ciągle w pamięci, kochane dzieci, iż trzeba w dobrém być doskonałym, aby mieć łaskę u Pana Boga. Jeżeli czynicie co dobrego, czynicie je ze wszech miar; albowiem każdy grzech, który po dobrym jakim uczynku popełnicie, sprawia, iż dobre jak śnieg od słońca rozplywa. Nic z niego nie pozostaje w miejscu gdzie stał, jak mętna ciecz.

A tak też w duszy człowieka, który przy niektórych dobrych uczynkach wiele złego czyni, nie zostaje nic innego, jak gniew Pana Boga, strata nadziei lepszego żywota po śmierci, i smutne widoki na sąd Pański.

14. *Narcys.*

Narcys miły jest kwiat, sam przez siebie miły oku sprawia widok. Czysty biały kolor ze żółtą obrączką w środku, bardzo pięknie się wydaje.

Lecz delikatny i miły zapach, który w około siebie rozszerza, dopiero piękność jego prawdziwie uwieńcza. Mimo piękności i miłego zapachu, ma

jednak narcys wadę, która go nie tylko pięknego kwicia i miłego zapachu pozbawia, lecz nawet życie mu odbiera.

W ogrodzie, w którym zostawiają kawał ziemi na murawę i takową drzewami owocewemi obsadzają, często kochane dzieci widzieć możecie te kwiaty białe wśród murawy wznoszące się nad pospolite trawy i rośliny.

Te narcysy, które nasienia swoje z innych miejsc ogrodu tam przyniosły, wzrastają bujnie razem z trawą. Ale gdy przyjdą kosić murawę, pozbawiają narcys życia i pięknego kwicia. Giną razem z trawą, i muszą z nią uschnąć; ale gdyby były zostały w swoim miejscu, byłyby bezpiecznie nienaruszone mogły okwitnąć w towarzystwie innych kwiatów.

Tak, kochane dzieci, dzieje się często i z niejednym młodzieńcem, który ma serce ukształcone, dobre obyczaje i cnotliwą duszę. Czuje on dobrze odrazę od grzechu. Ale za nadto jest zarozumiałym o swojej cnotcie; myśli, iż między złymi i bezbożnymi zostanie cnotliwym. Lecz jak łatwo cnota upaść może między złymi i występnyymi?

Gdy pobożni rodzice częstokroć napominają swoje cnotliwe dzieci, aby tych lub owych unikały towarzyszy, domów podejranych, ponieważ tam nie usłyszą i nie zobaczą nic dobrego, wtedy dobre dzieci, za nadto zaufane w swoją cnotę i dobre obyczaje, nie wierzą, aby je w towarzystwie złych utracić mogły.

„Nie miejcie żadnej obawy o mnie, zwykło mawiać takie dziecko, ja wiem, jak sobie w towarzystwie złych mam postępować.“

Nie potrzebujecie najmniejszej o mnie mieć obawy, rzecze syn do rodziców, abym się w tém towarzystwie miał zepsuć i stać się także niecnotliwym. Lubo

nie zawsze przy was w domu bawię i czasem miejsca publicznych zabaw odwiedzam: to sobie jednak ciągle przypominam przykazania Boskie i dobre nauki wasze. Moja cnota dobrze jest zakorzeniona; nie potrzebuję się więc obawiać, abym się zepsuł.

Tak myśli i mówi wiele synów i córek poczytych rodziców. Ale, moje kochane dzieci, jest to dawne i sprawdzone przysłowie: „Już nigdy człowiek nie powraca tak cnotliwym i dobrym do domu, jak go opuszcza; szczególnie, jeżeli się dostanie w złe towarzystwo.“

Niech cnota wasza, kochane dzieci, będzie umocniona jak chce; to jednak nigdy nie odważajcie się odwiedzać złe towarzystwa i miejsca dla cnoty niebezpieczne.

Grzech bowiem ma daleko większe powaby, niż cnota, a nim się cnotliwy spodzieje, splami swoje cnotę, a plamy téj albo nigdy, albo z bardzo wielką trudnością oczyścić zdoła. Właśnie takiego splamienia grzechem obawiać się powinno serce cnotliwe, nawet wradkiem obcowaniu ze złymi. Cóż ztąd wynika pożałowania godnego? Oto ochota do grzechu, obmierzłość i obrzydzenie sobie cnoty. A końcem tego wszystkiego jest: złe i bezbożne życie, które ciało i duszę gubi, i dawną cnotę zamienia na występki.

Tak, kochane dzieci, i cnotliwy duszę swoją wieczną śmiercią zgubić może, który zbacza z drogi życia pobożnego, jak owe narcysy między trawą w najpiękniejszym kwiciu od kosa ginąć muszą.

15. Niezapominajka.

Pewnego dnia zaprowadził pobożny ogrodnik S.

Paulin swych małych towarzyszków do sztucznie założonego strumyka w ogrodzie, któremu bliski staw wody dostarczał, i po kwiecistych mruząc murawach wzdłuż ogrodu płynął. Nad brzegami z obu stron strumyka powsadzane były porządkiem kwiaty, iż się dzieci zdziwiły i radość swoją okrzykami objawiały. Gdziekolwiek prowadziły ozdobne mosteczki przez strumyk na brzeg przeciwny, więc dzieci pełne żywości, jak młode sarny z obu stron strumyka skakały. Ale najbardziej dzieci rozweselał widok porządkiem powsadzanych kwiateczków. Kochany Ojciec (bo tak dzieci zwykle Św. Paulina nazywały), jak się to nazywają te miluchne kwiateczki, które czystym swoim kolorem niebieskim, jak niebo wypogodzone jaśnieją? zapytał się jeden z malców Świętego Paulina.

Zowią się, odpowiedział ogrodnik święty, Niezapominki. Oj, wykrzykiwały radośnie dzieci, nie zapomniony o tobie śliczny kwiateczku! Któż to nadał tym kwiatkom tak piękne imię? pytały się ciekawe dzieci.

A Paulin Święty tak zaczął mowę swoją: Dwóch pobożnych i cnotliwych młodzieńców zawarło nierozwieraną przyjaźń. Jeden bez drugiego prawie żyć nie mógł, tak się wzajemnie kochali. Adas i Józef tak się bowiem nazywali ci dobrzy młodzieńcy, nie myśleli wcale o tém, iż się kiedyś jednak będą musieli rozłączyć. I tak się stało. Adasia wezwał stryj do dalekiego miasta, aby tam nabrał wyższych nauk i wiadomości. Obaj przyjaciele zatrwożyli się niezmiernie, gdy odebrali tę wiadomość. Wostatnim dniu przed wyjazdem Adasia poszli obaj ostatni raz w pole, i na nowo potwierdzali swoją przyjaźń bra-

terską przysięgą. Gdy nad brzegiem pięknego strumyka stojąc serdecznie płakali, i wzajemnie się zapewniali, że jeden drugiego w całem życiu nie zapomni, urwał Adaś kilka takich nigdy jeszcze niewidzianych kwiatów nad strumykiem i podał je przyjacielowi, mówiąc:

„Nie zapominaj o mnie! A Józef miał te kwiaty jeszcze wtedy w największym poszanowaniu, gdy już były zwiędły. I od tego czasu nazwali te miłe kwiatki niebieskie: „Niezapominajki.“

— Dzieci z największą uwagą przysłuchiwały się powieści pobożnego ogrodnika. Gdy Ś. Paulin przestał mówić, spogiędywały żałośnie dzieci na te nadobne kwiatki; a Święty Paulin odgadując ich wewnętrzne życzenie, pozwolił im ich kilka sobie urwać. Chciwie narwało ich sobie każde wiązeczkę, a podając ją jedno drugiemu rzekło: Niezapominaj o mnie! Paulin Święty uśmiechał się nad ich dziecinną prostotą, i tak dalej mówić zaczął: Moje dzieci kochane, jak więc pomiędzy sobą zawarłyście przyjaźnielski związek, podając jedno drugiemu wiązkę tych niezapominek, tak wam też te kwiatki powinny przypominać, iż ludzie także z Panem Bogiem w niebie święto przymierze zawrzeć powinni, podług którego o Nim nigdy nie zapominali, ani w cierpieniach ani w radości. Szczególniej powinniśmy sobie Pana Boga, który dobre nagradza, a za złe karze, wtedy przypominać, kiedy jakakolwiek pobudkę do grzechu mamy. Kiedy was, kochane dzieci, jakakolwiek rzecz do grzechu zachęca, wtedy zawsze powinniście myśleć, jak gdybyście właśnie najlepszego przyjaciela Pana Boga, najtaskawszego Ojca naszego w niebie, słyszeli:

„Nie zapominaj o mnie! Nie zapominaj, iż grzechem obrażasz tego w Niebie, którego Ojcem nazywać możesz; — nie zapominaj, iż mi posłuszeństwo i podległość przyrzekłeś, — mnie, który kiedyś za złe surowo karać będę! Pamięć tego delikatnego kwiateczka przypominać wam będzie Pana Boga, i obroni serce wasze od grzechu i zjedna wam miłość i opiekę Pana Boga — tylko grzeszyć nie musicie.“

Dzieci najmilsze! gdyby wam w późniejszym wieku najłaskawsza ręka Boska dostatkami błogosławiła, i gdy opływając w bogactwa i dostatki szczęśliwi będziecie, wtenczas wam zawsze proszący głos biednych braci waszych wuszech brzmieć powinien: Nie zapominaj o nas! udziel nam téż biednym cokolwiek z hojnych darów Boskich! Gdy miłosiernym datkiem otrzecie łzy biednych, wtedy dwójako szczęśliwi będziecie, ponieważ staniecie się godnymi dalszego błogosławieństwa Boskiego.

Ach kochane dzieci! gdy kiedyś śmierć zabierze wam waszych kochanych rodziców, i w grebie spoczywać będą, z którego na sąd Pański znów żywi powstaną, wtedy codziennie, a szczególnie, gdy mimo ich grobów przechodzić będziecie, słuchajcie na wołający głos rodziców waszych: Dziecię nie zapominaj o nas! Módl się do Boga, do Ojca w Niebie o miłosierdzie i wybawienie duszy naszej z mąk czyscowych!

Oto widzicie, kochane dzieci, ile dobrego się od tego kwiateczka nauczyć mogliście! A dzieci przyrzekły pobożnemu ogrodnikowi, iż wszystko wykonają, czego ich dobrego i pożytecznego nauczy.

16. Oliwne drzewo.

Pełne soczystych jagód są gałęzie tego drzewa, które nazywają oliwném, ponieważ z ich jagód wybijają wielce pożyteczną oliwę. Po części używają oliwy do palenia, po części do potraw, na plastry do gojenia ran i innych potrzeb.

Oliwa utrzymuje płomień i daje mu żywność, iż nie wygaśnie.

Gdybyście, kochane dzieci, oliwę w ogień wlały, czyżbyście go nią zagasiły? Oj z pewnością nie. Lecz przeciwnie płomieńby się jeszcze wzniecił i powiększył. Ale nie tylko oliwa taki sprawia skutek, lecz nawet i słowa, które czasem niebacznie, czasem umyślnie z ust ludzkich wychodzą. Nie mogą wprawdzie słowa ludzkie ognia posilić i powiększyć, ale często zapalają serca drugich, jeżeli wychodzą z ust złośliwego człowieka.

Kiedy się o błędach i uchybieniach innych mówi, i zaraz znajdują się tacy, którzy jeszcze więcej błędów w nich upatrzyli, i tym sposobem serca wszystkich jeszcze bardziej do nienawiści ku błądzącym swym bliźnim zapalają, wtenczas nazywa się to także: Ogień oliwą gasić, przez co bardzo często najmniejsze uchybienia niektórych ludzi, za największe zbrodnie ogłaszane bywają.

Dzieci kochane, tego nigdy czynić nie powinniście; na uchybienia drugich nie trzeba nigdy z wraskiem palcem wskazywać, lecz gdy co nieprawego i mylnego w życiu i obyczajach bliźniego waszego spostrzeżecie, wtedy powinniście natychmiast zwrócić uwagę na siebie samych, czy nie macie tych samych wad, albo jeszcze gorszych. A jeżeli sobie to isto-

tnie przyznać będziecie musieli, wtenczas zamiast o wadach drugich źle mówić, poprawcie się sami. Starajcie się ile możności bliźnich waszych dobrymi przykładami, słowami i nauką zbudować i poprawić.

Jeżeli ktokolwiek o swoim nieprzyjacielu źle mówi, i zemstę swoją nieprzyjacielskimi słowy w przytomności innych wynurza, wtedy nazywa się także oliwą ogień gasić, kiedy słuchacze jego mowę potwierdzają, złośliwą mową nienawiść jego jeszcze powiększają, obelgi doznane od tegoż wyjawiają i do zemsty nad swym nieprzyjacielem zachęcają.

Ci niegodziwi ludzie wlewają oliwę w serce zemstą zapalone, i pobudzają je jeszcze bardziej do niesprawiedliwości, i stają się tym sposobem sami winnymi.

Jeżeli kiedykolwiek, kochane dzieci, co mówić lub czynić będziecie, co by innych w złém potwierdzało, wtenczas zawsze oliwę w ogień wlewać będziecie, a wtedy to tyle znaczyć będzie, jak gdybyście sami złe popełnili, które drudzy z waszego zachęcenia i poduszczenia wykonywają. Tylko w dobrém znaczeniu, kochane dzieci, mamy ogień serc naszych bliźnich rozpalać. Jeżeli widzicie pobożnego człowieka i poznacie w nim takiego, którego pobożność i enota dopiero się rozwijać zaczęła, wtenczas wleć oliwę w ogień; przyświecajcie mu równą pobożnością i enotą, szukajcie go moralnemi i budującymi mowami w dobrém utwierdzić, — a wszystkie dobre uczynki, których się drudzy od was nauczą, i wszystkie cnoty które sami pełnić będziecie, podwoją nagrodę prawicy Boskiej.

17. *Pigwa.*

Podobne do złotych jabłek wiszą te żółte owoce na gałązkach. Ale nie są one właściwymi jabłkami.

Nazywają się pigwami. Ich drzewka mają tę dobrą własność, iż na nich pręciki czyli zrazy lepszych gatunków owocowych szczepić można, przez co się na delikatniejsze i wyborniejsze drzewka owocowe zamieniają; bo owoc téj pigwy nie jest przyjemny i smaczny, lecz drętki i przykry. Lecz aby te drzewka same dobre owoce rodziły, wszczepiają na nie zwyczajnie lepsze gatunki owocowe, najczęściej z gruszek, i niekiedy téż z jabłek.

Oto, kochane dzieci, widzicie tu drzewko na pigwie zaszczipione! Lubo jeszcze małe i słabe, a już pierwsze swoje owoce przynosi! Małe jest to drzewko, a dla tego jest tak piękne i nadobne, szczególnież iż w tak małej postaci już pełno ma najpiękniejszych owoców.

Szczególniejszą własność ma drzewko pigwowe tę, iż zawsze zostaje karłowatém, lubo się na niem zaszczipi pręcik z największego gatunku drzewa. Tak małym i niskim to drzewko jest, przecież tyle ma siły, iż może zaszczipionemu pręcikowi odebrać moc wysokiego wzrostu. A jak mądrze urządziła to opatrzność Boska! Pigwa bowiem jest cienka i mała; więc nie byłoby w stanie utrzymać zaszczipionych gałęzi, gdyby tak wysoko wyrastały, jak samo drzewo, z którego są wzięte. Wszczepiony pręcik musi się stósować do karłowatej pigwy, i nie może wyrastać do olbrzymiej wysokości.

Tak, kochane dzieci, powinno nam to drzewko karłowate przypominać, iż, jeżeli podług możności

naszego majątku jakiemu niskiemu, biednemu i ubogiemu jakiegokolwiek czynimy dobrodziejstwo, abyśmy się z tego nie pysznili i dumnie wynosili; lecz abyśmy się cieszyli z owych owoców dobrych, których drudzy za naszym pokornym wspomóżeniem i pomocą pożywać mogą, nie zważając na to, czy to owoce są dla ciała czyli dla duszy.

Ale zdarzają się często ludzie, którzy się z jałmużny i z wspomóżenia, które ubogim i biednym wyświadczają, chełpią, a więc się nie pokorzą, lecz dumnie wychwalają. Nie dawają nikomu jałmużny, nie wyświadczają potrzebującemu żadnego dobrodziejstwa, jeżeli nie dla tego, aby inni widzieli. Chodzi im tylko o to, aby za swoje dobrodziejstwa uzyskali pochwały. Tacy interessowni dobroczyńcy nie mogą się spodziewać wiecznej nagrody od Pana Boga, kiedy dla zapłaty i nagrody tylko czynią dobrodziejstwa, a nie z miłości Pana Boga i bliźniego. Już odebrali w tym swoją nagrodę, iż świat o ich dobrodziejstwach z pochwałą mówi.

Takimi, kochane dzieci, być nie musicie, gdy będziecie w stanie nieszczęśliwych w biedzie wspomagać! Zostajcie pokornymi, kiedy biednych i ubogich posielacie, a wtenczas wam Pan Bóg za wszystko dobre w niebie wynagrodzi, i tym bardziej was wywyższy.

18. Piolun.

Pewnego razu siedział Święty Paulin właśnie w chłodniku w ogrodzie, gdy jego mali towarzysze jak zwyczajnie do niego przyszli.

Ogrodnik święty właśnie obsmykiwał palcami listki z piołunu, a gdy dzieci jeszcze wielki zapas

lodyg z liściem do obsmykiwania ujrzały, ofiarowały Świętemu Paulinowi swoją pomoc w tej pracy.

A że dzieci już wiedziały, iż im Święty Paulin i o tej roślinie znów coś nauczającego będzie umiał powiedzieć, wtedy zapytały go się o nazwisko tej rośliny i pożytek.

Wyprzedziliście mnie tą razą, odpowiedział uśmiechając się ogrodnik.

Tę roślinę nazywają piolunem i ma tę własność, iż swoją gorzkością zepsuty i słaby żołądek zdawnym do strawienia zrobić i zmocnić może; trzeba wam bowiem wiedzieć, kochane dzieci, iż gorzkie lekarstwa zepsutemu żołądkowi dopomagają do zdrowia. Same słodkie i smaczne potrawy psują go i czynią człowieka chorym. Jak więc gorzki sok tej rośliny służy do zdrowia ciała, tak też człowiekowi pożyteczne są dla duszy jego niektóre gorzkie i bolesne godziny i dni, i nawet lata.

Gdyby człowiek ciągle żył w radości, uciechach i zabawach, wtedyby mu się nakoniec obrzydziły ciągle te uciechy, a przynajmniej pragnęłyby sobie jeszcze innych. Jeżeli więc człowiek szczęścia swego tylko szuka w uciechach tego życia krótkiego na ziemi, wtedy z pewnością na duszy nie małą odniesie szkodę.“

Dusza zachorowałaby od używania ciągłych uciech doczesnych, jak ciało od używania mnogich i za słodkich potraw. A to się staje, kiedy sobie pozwalamy zabawy bez miary i bez dobrego wyboru. Czyż w zabawach i uciechach nie można też zboczyć z prawej drogi, które wistocie nie są już niewinne, lecz grzeszne i kary godne!

Wtenczas cierpi dusza najwięcej. Dla tego Pan

Bóg bardzo mądrze rozporządził, iż takim, którzy się ciągle za zabawami ubiegają, przerywa uciechy i niekiedy smutnemi ich nawiedza przypadkami, które dla nich gorzkim są lekarstwem. Gdyby nam się zawsze dobrze powodziło, nawet grzesznikom, zapomnielibyśmy wnet o Bogu i świętych przykazaniach Jego, a tym sposobem samibyśmy sobie byli przyczyną zguby wiecznej.

Ale ponieważ Pan Bóg, Ojciec nasz najmiłsierniejszy nie chce zguby grzesznika, lecz pragnie aby się poprawił, i miał żywot wieczny, dla tego bardzo często przerywa Wszechmocnością swoją uciechy takich ludzi, którzy całą szczęśliwość swoją w grzesznych uciechach tego świata znajdują, i nawiedza ich jakimkolwiek przypadkiem, smutkiem lub nędzą.

Powieść z pisma świętego, którą wam opowiem, najlepiej wam objaśni, jak to dobrze jest, kiedy Pan Bóg na zuchwałego grzesznika zsyła cierpienie, biedę i nędzę zamiast gorzkiego lekarstwa.

„Pewien człowiek miał dwóch synów. Młodszy z nich rzekł pewnego dnia do swego ojca: Daj mi ojcze moję część z dziedzictwa, która mi się należy! Ojciec zezwalając na żądanie syna rozdzielił majątek pomiędzy synów. Skoro młodszy odebrał swoją część, zabrał wszystko i odjechał wdalekie cudze kraje a mając się nierozumnie za najbogatszego i najszczęśliwszego człowieka na świecie, prowadził życie rozwiozłe, okupował sobie bogactwami wszelkie uciechy i nawet grzeszne zabawy, i zmarnotrawił cały ojczyzny majątek. — Ale czegoż Pan Bóg często nie czyni, aby żarłoków, pijaków i grzeszników nawrócić i poprawić? Tak się i tu stało.“

Powstał bowiem w owym kraju, gdzie się ten marnotrawnik znajdował, nagle wielki głód, tak, że i on zaczął biedę i niedostatek cierpieć; to było gorzkie, ale skuteczne lekarstwo!

Ten marnotrawny syn poszedł więc do jednego mieszkańca tego kraju i ofiarował mu się do usług, a ten wysłał go na wieś do paszenia świń. Chętnieby tu często był zaspokoił swój głód żołędzią, *) którą się zwykle świnie paszą, ale i tych mu nikt nie dał. Wtém wszedł sam w siebie i myślał sobie: „Ach jak wielki dostatek chleba mają robotnicy w domu ojca mego, a ja, syn jego umieram z głodu! Ale zabiorę się w drogę, powrócę do ojca mego i rzeknę do niego: Ojczy zgrzeszyłem przeciw Niebu i Tobie; nie jestem już godzien nazwać się synem Twoim ale przyjmij mnie przynajmniej za sługę swego.“ Wybrał się więc w drogę i powrócił do ojca.

Ojciec spostrzegł go jeszcze z daleka. Zdjęty litością, wyszedł ku niemu, uściskał go i całował. Ojczy! rzekł syn skruszony szczerym żalem, zgrzeszyłem przeciw Niebu i przeciw Tobie, nie jestem godzien nazywać się synem Twoim.

Ale ojciec rzekł do sług swoich: przynieście mu śpiesznie najpiękniejsze suknie, ubierzcie go, włóżcie mu pierścien na palec i obuwie na nogi. Nawet wspaniałą ucztę kazał ojciec synowi sporządzić z radości, iż mu się syn znów znalazł. Starszy syn gniewał się niezmiernie, iż ojciec tak wielką okazywał radość nad powróconym synem, i nie chciał wniknąć do domu. Ale ojciec wyszedłszy do niego, rzekł:

*) Inny gatunek żołędzi, którą się biedni ludzie w niektórych krajach czasem żywią.

czyżto nie było warto uczy i wesela, gdy ten twój brat znów ożył i powrócił, którego mieliśmy za umarłego, gdy się ten znów znalazł, który był zgubiony.

„Tak moje kochane dzieci, mówił dalej jeszcze Św. Paulin, póki grzesznik trwa w grzechu, jest niby umarły — pozbawiony bowiem nieba, jest zgubionym synem Ojca niebieskiego. Ale gdy taki w grzechach żyjący człowiek dozna kary rąk Wszechmocnego, nawraca się i czyni szczerą pokutę, wtedy te kary Boskie są gorzkim lekarstwem, piółunem, aby duszę jego uleczyć i do zbawienia doprowadzić.“

Dzieci kochane, brzydziecie się każdym, nawet najmniejszym grzechem, aby ręka Wszechmocnego dla pobudzenia was do lepszych myśli nie musiała was ciężko karać!

Ale nie każdemu grzesznikowi daje Pan Bóg takie gorzkie lekarstwo; gdy bowiem łaska i miłosierdzie Boskie nadaremnie się okaże nad zatwardziałyimi grzesznikami, wtenczas na zgubę swoją umierają w grzechach śmiertelnych

19. Róża.

Nieprawdaż, kochane dzieci, dziwujecie się nad temi miłemi i pachnącemi kwiatami tego krzaku? Te kwiaty nazywają się róże.

Ich zapach już was teraz załatuje, lubo tylko w bliskości nich stoicie; ale o ile przyjemniejszy zapach uczujecie, gdy sobie niektóre urwiecie.

Ponieważ mi świeże listeczki tego kwiatu do robienia pachnącego oleju właśnie są potrzebne, więc możecie ich tyle urwać, ile się w ten kosz zmieści. Tylko pąkówkę i jeszcze niezupełnie rozkwitniętych kwiatów nie zrywajcie, aby w następujące dni nowe

kwiaty przyozdobiąły te krzaki. Tak mówił Paulin Święty w oczekiwaniu radośném, jak sobie malcy zrywaniem róż postępować będą.

Ach! zakrzyknęły prawie jednym głosem dzieci, które całą ręką mocno chwytaly za gałązki róż, ach te tak piękne i mile pachnące kwiaty dotkliwie koła, to są bardzo zwodnicze kwiaty!

Nie, moje kochane dzieci, rzekł na to uśmiechający się ogrodnik, kwiaty wam nie złego nie czyniły, tylko kolce na ich pręcikach, te były przyczyną waszego bólu. Umyślnie wam nie pokazałem, jak się te kwiaty zrywać muszą, nie chcąc się ich kolecami pożgać.

Aby was w przyszłości już więcej nie zraniły, nie musicie już nigdy z chciwością za grube, koleczyste gałązki chwycić. Aby róże bez obawy zranienia się urwać, trzeba delikatnie jedną ręką za kwiat uchwycić, a dwiema palcami drugiej ręki po pręciku róży nadół smykać, i potem go ułamać. Tym sposobem można bez ukolenia się różę zerwać.

Więc nie róża winna bólowi waszemu, któryście zrywając ją uczuły, lecz wasze prędkie nieuważne chwytanie za pręcik, na którym róża tak pięknie kwitnie.

Lubo piękna róża i jej przyjemny zapach tak są niewinne, przecież każdego nabawiają bólu, który ją chciwie i lekkomyślnie zrywa.

Równy skutek miewa najniewinniejsza radość i uciecha, jeżeli ich kto nie używa z ostrożnością i umiarkowaniem.

Dzieciom i dorosłym może bardzo być szkodliwe, gdy przy niewinnej zabawie radość swoją aż do namiętności posuwają.

Jeżeli wam rodzice i nauczyciele pozwolą, abyście się na przechadzce ucieszyć mogły, wtedy te zabawy powinny być ograniczone. Gdyby sobie dziecko często pozwoliło cały dzień przepędzać na takiej zabawie, wtedy zamieniłaby się nakoniec ta zabawa w próżniactwo, a bolesnym skutkiem tego byłaby bieda, nędza, pogarda, wstyd i nawet najgorsze występki, ażby na ostatek nieszczęśliwa śmierć życia koniec położyła.

Niepowinniście więc, kochane dzieci, każdej zabawie i wesołej rozmowie dowierzać, które wam z początku zdawają się być niewinne; łatwo bowiem pod zabawą i radością ukrywać się może kolec, jak u róży, który was nabawić może bólu. Bądźcież więc ostrożne, kochane dzieci, w wyborze zabaw i uciech waszych i nie zapominajcie nigdy o tych krzakach różowych, i dzisiejszej przygodzie.

20. *Ślax.*

Właśnie teraz, kochane dzieci ta łądyga w najpiękniejszym jest kwiciu! Przypatrzcie się dobrze tej ozdobie ogrodowej. Jak mile uśmiechają się do was te niezliczone kwiaty, które się na tej olbrzymiej łądydze aż do samego wierzchołka rozwijają.

Ten kwiat, który jeszcze dziś zamknięty jest w pąkoweczce, możecie go jutro widzieć już w najpiękniejszym kwiciu. A ów, który wam się właśnie teraz w najpiękniejszej swojej ozdobie ukazuje, może już jutro zwiędły na ziemię opadnie. I tak na tej łądydze przemieniają się ciągle kwiaty z pąkówkami. Gdy jedno w najlepsze kwitną, obumierają znów drugie powoli.

Nie inaczej, moje kochane dzieci, dzieje się tak-

że na tym świecie. Gdy się jeden bezwładnym dzieckiem rodzi, opuszcza go znów drugi. Życie i śmierć bardzo poufale podawają sobie ręce.

Zwierzęta po jakimś czasie rozsypują się znów w proch nikczemny. A luboby one najpożyteczniejsze były panu swemu, — kiedy ich już nie masz — wtedy dla świata i ludzi na zawsze zginęły. Ale nie tak dzieje się z człowiekiem, który co do duszy, obrazem jest Pana Boga. Rozsypuje się wprawdzie ciało jego w proch po śmierci — to jest wnic — ale dusza, która ciało ożywiała, powraca znów jako własność Boga do Jego wszechmocnej ręki, z której wyszła.

Wszystko na całym świecie na pożytek i radość człowieka jest stworzone — i tylko człowiek sam jeden ze wszystkich stworzeń ziemskich stworzony jest, aby w życiu swoim Panu Bogu służył, a po swój śmierci był zbawiony.

Oby wam, kochane dzieci, widok tego ślazu zawsze przypominał nieśmiertelność duszy waszej! Tu żyjąc służyć powinna Panu Bogu, a nie grzechowi. Jak mało zważają owi ludzie na swoje przyszłe przeznaczenie, którzy tak poufale żyją z występkami i grzechem, jak gdyby się nagrody za złe sprawy swoje spodziewać mogli. Grzechami splamiona dusza nie wnikdzie do królestwa niebieskiego, do wiecznej radości. Ponieważ w życiu doczesnym służyła grzechowi, tedy téż w żywocie wiecznym będzie odbierała nagrodę grzechu. Ojciec kłamstwa i grzechu, djabeł będzie ją wiecznie w swoim ciemnym więzieniu piekielnym trzymał, do którego żaden promień światła niebieskiego nie dochodzi, i z którego już nie masz żadnego wybawienia.

O jak nieszczęśliwe są owe dusze, które bez

żału i bólu za swoje złe życie z wesołym śmiechem idą na wieczne potępienie!

Znajdują one wprawdzie w przyzwyczajonych grzechach swoje niebo i swoją szczęśliwość; ale z kielicha wiecznej radości w prawdziwem Niebie, w przybytku dusz błogosławionych nigdy napoju pié nie będą.

Jedno tylko jest Niebo, do którego na wieczną radość przyjdą wszystkie dobre i pobożne dusze po zwyciężonych cierpliwie w życiu nędzach i cierpieniach. Jedno jest Niebo, gdzie się wszyscy cnotliwi znów zobaczą, wiecznie się kochać i w Bogu wiecznie odpoczywać będą.

Takie przeznaczenie jest człowieka na ziemi, aby czynił dobre a nienawidził złego, aby niegdyś duszę swoją jako świętą, bez grzechu czystą własność Boską doprowadził do królestwa niebieskiego.

21. Słonecznik.

Wielkie i wspaniałe kwiaty stoją przed wami, rzekł Św. Paulin do dzieci. Oto patrzcie, jak swoje złociste głowy schylają przed wami, jakoby wam za jakie dobrodzieństwo czule chciały dziękować, albo swoje uszanowanie okazać.

Ale nie, kochaną dzieci, nie was się tyczy to uszanowanie, dla słońca je okazują, które właśnie naprzeciw tym kwiatom w południu stoi. Niech słońce z jakiegokolwiek bądź strony świeci, zawsze te kwiaty złociste swoje oblicza zwracają ku jaśniejącym promieniom słonecznym. Z tego powodu nazywa się ten kwiat słonecznikiem.

Ponieważ życie tych kwiatów, że tak rzekę, nie-jako od słońca zależy, dla tego okazują temu dobro-

dziejowi przez cały dzień, od świtu aż do zmroku, zawsze uszanowanie, jakoby uznawały, iż je ogrzewające promienie słoneczne tak wywyższyły i taką ozdobną piękność im dały.

O jakiej pięknej cnoty naucza nas, kochane dzieci, ten kwiat martwy!

Uczy was przywiązania i uszanowania dla waszych rodziców.

Szczególniej wpaja słonecznik w was tę piękną naukę:

„Dzieci! okazujcie zawsze uszanowanie dla waszych rodziców, którzy ciągle starają się o dobro duszy i ciała waszego. Zwracajcie oczy wasze od rana aż do wieczora ku Ojcu i Matce — i szanujcie ich; bo oni was starannie pielęgnują, strzegą i ucząją wszystkiego! Im po Bogu winniście największą wdzięczność aż do ich grobu, a nawet jeszcze wtenczas, gdy się przenieszą do wieczności.“

„Czy nie zawstydza ten martwy słonecznik nie jedno dziecko? Ten kwiat ciągle spogląda na swojego dobrodzieja, wszystko ożywiające słońce! Tak kochane dziatki,“ czule mówił dalej Paulin, Św. ogrodnik w winnicy Pańskiej, „tak i wy powinniście rodzicom waszym zawsze okazywać uszanowanie, miłość i wdzięczność — i ciągle zapatrywać się na nich.“

Hańbą się okrywa dziecko, które zrana przechodzi koło rodziców, nie pozdrawiając ich mile i serdecznie; lecz jeszcze większą niewdzięczność okazuje dziecko, które wieczorem opuszcza rodziców i kładzie się spać, nie podziękowawszy im za dobrodziejstwa w zeszłym dniu doznane, ani im powie dobra noc!

Ach kochane dzieci! przyjdzie może godzina, (kto-

rabyście za najszcześniejszą w całym życiu waszym uważali) zbliży się może ta godzina, w którejbyście miłą twarz waszych zgastych rodziców radzi widzieli, chętnie im dawniej zaniedbane uszanowanie i miłość okazali; ale niestety, już będzie za późno. Już wtenczas rodzice będą spoczywali w grobie, a wy bez nich tęsknić i od żalu i boleści płakać będziecie za swoją niewdzięczność i nieuszanowanie, dla których Ojciec i Matka za życia gorące łzy wylewali. Aby później, kochane dzieci, takiej boleści, smutku i żalu uniknąć, nie zaniedbujcież teraz nigdy być wdzięcznymi waszym rodzicom, i okazywać im uszanowanie i miłość.

„O drogie dzieci!“ rzekł Św. Paulin z uniesieniem do nich, „nie obciążajcie sumienia waszego wielką odpowiedzialnością, abyście kiedyś gorzko żałować nie musiały: żeście kiedykolwiek twarz niewdzięcznie i z nieuszanowaniem odwróciły od waszych rodziców!“

22. Topól.

„Ponieważ dziś właśnie mam wolny dzień do odpoczynku, pójdziemy wtęj pięknej alei na przechadzkę, i będziemy w poufalej rozmowach o niektórych pożytecznych naukach w naturze rozprawiali,“ rzekł pewnego dnia Św. Paulin do zgromadzonych dzieci.

„Wyraz aleja mógłby wam być ciemny, więc wam tu wkrótce wytłómaczę, co ten wyraz wyobraża.

Tu idziemy na drodze ogrodowej, na której z obu stron porządnie powsadzane drzewa stoją, a te nade drogami w prostej linii rzędem powsadzane drzewa, nazywają się aleją.

Ale wam jeszcze nie powiedziałem jak się te wysokie i wysmukłe drzewa nazywają, które wtój alei stoją. Nazwisko ich jest topól.

Czyżby się spodziewać nie należało, że gwałtowne wiatry i nawałnice te nadzwyczajnie wysokie i cienkie drzewa złamią i zdrzuzgocą? Ale to się, kochane dzieci, między stu topolami ledwo jednej zdarzy; bo tylko zważajcie kochane dzieci:

Topól, ma tę szczególniejszą własność, iż jój korzenie tém głębiej w ziemię rosną, i tém szerszej się po ziemi rozpuszczają, im mocniej od wiatrów i nawałnic bywa kołysana, ponieważ ziemia wokoło coraz bardziej pulchnieje, zdołają więc korzenie coraz głębiej w ziemię wrastać.

Kochane dzieci, czyż się i człowiekowi nie zdarzają takie nawałnice, którebygo cierpieniem, bólami, smutkiem, przygodami i nieszczęściem mogły przyprowadzić do rozpaczycy?“ zapytał się pobożny ogrodnik dzieci. „Oj, z pewnością,“ rzekł dalej Św. Paulin, „przychodzi dla niejednego smutna godzina z przykrym bólem i ciężkim smutkiem!“

Kochane dzieci, i dla was pewno wybije taka godzina nieszczęśliwa. Nie zwątpiajcie, nie traćcie serca i odwagi dla tego, że was mądra ręka Wszechmocnego doświadcza! Nie zapominajcie wtedy o topoli, która, im bardziej ją wiatry zginają, tém głębiej korzenie w ziemię zapuszcza. W takich cierpieniach i utrapieniach miejcie mocną niezachwianą nadzieję w Bogu! On wam w nieszczęściu da moc i odwagę, nie opuszczajcie Go nigdy! On Wszechmocny, który cały świat na swoich wszechmocnych rękach piastuje, nie opuszcza owych, którzy niezachwianie w Niego

wierzą, w Nim swoje całą ufność pokładają i nade-
wszystko Go miłują!

Ach kochane dzieci, ile uciążliwych dolegliwości
i cierpień musi nawet i pobożny i niewinny znosić.
Ale gdy to ciężkie doświadczenie z ufnością w Bogu
znosi, wtedy zbliża się znów radośny moment, gdzie
go ręka Boska od ciężkiego jarzma i cierpień uwolni
i nagrodzi mu za jego stałość.

Tak niegdyś żył w Egipcie pobożny i bogobojny
młodzieniec, imieniem Józef.

Ach tego niewinnego i czystego młodzieńca okro-
pne nawiedzały burze różnych pokus i cierpień! Znie-
nawisci i zazdrości sprzedali go starsi bracia jego, a
to dla tego uczynili, ponieważ go Ojciec, jako dobrego i
pobożnego syna bardziej kochał, niż drugie niego-
dziwe dzieci. Niewinnie wsadzony został do wię-
zienia, ale tém bardziej umocniła się jego wiara, na-
dzieja i miłość w Bogu. Im więcej doznawał cier-
pień, tém bardziej pałało serce miłością ku Bogu, aż
nakoniec szczęśliwie przetrwał doświadczenie i w try-
umfie na wozie zwyciężkim pokazywano go ludowi,
jako niewinnego i ulubieńca Boskiego.

Tak mocnemi w miłości Boskiej i wy być macie,
gdy ciężkie cierpienia na was przyjdą, aby was ża-
dna nawałnica, żadna dolegliwość w życiu nie mogła
od Boga odłączyć. Nie dajcie się niczem zwyciężyć
i nie ulegajcie w boju przeciwko złemu, przeciwko
dzikim namiętnościom i ciężkim pokusom.

23. Tulipan.

Św. Paulin zaprowadził dzieci przed zagonki, na
których się znajdowały tulipany różnych kolorów.

O! to malcom niezmierną sprawiło radość. Oj jak

śliczne, jak piękne kwiaty! wołały dzieci w największej radości.

O te piękne kolory! Ten tam kwiat, który tak dumnie nad inne się wynosi, przewyższa z pewnością wszystkie inne kwiaty delikatnym swym zapachem, sądziła wesoła gromadka.

„Abyście się sami o tém przekonali, ułamcie sobie każde po kwiateczku,“ rzekł Święty Paulin do dzieci, ciekawy, co one na zapach tych ślicznych tulipanów powiedzą.

Ach niestety, powiedziały wszystkie smutno, zapach tulipanu nie zgadza się bynajmniej z pięknością i różnaitością kolorów. Byłyśmy tego przekonania, iż zapach ich będzie delikatny i wyborny; ale one nie tylko przyjemnie nie pachną, ale nawet niektóre najmniejszego nie mają zapachu.

Tak się pysznić z pięknego koloru i nie mieć żadnego zapachu, jak ów tulipan, to wcale nie przystoi na taki kwiat piękny.

Tak wyrzekały dzieci, gdy Św. Paulin do swoich małych uczniów rzekł: „Tak téż wszystkich ludzi do tych kwiatów przyrównać można, którzy zawsze dumnie i pysznie o sobie mówią, ale przytém dobrego i czystego serca nie mają.

Jak tulipany wprawdzie miły sprawiają oku widok, tak nieprzyjemny mają zapach. A lubo mowa człowieka pysznego i dumnego ucho słuchaczów łechce, to jednak dla jój wewnętrznej złej własności zasługują na pogardę; albowiem chwalą się często z domowych dostatków przed drugimi, gdy tymczasem prawie ciągle próżnują, najmniejszego nie posiadają majątku, dla tego nimi pogardzać będą, skoro się o ich kłamstwie przekonają.

Czyż wam się, kochane dzieci, podoba człowiek, który się zmiłosiernego i litościwego serca swego przed wami szczyci, i nawet łzy wylewa, gdy mu o biedzie i nędzy jakiego nieszczęśliwego opowiadacie, czy podobać wam się będzie, powtarzam, kiedy potem wkrótce o nim się dowiecie, iż bardzo biednego i nieszczęśliwego człowieka ode drzwi odpędził, nie dawszy mu jałmużny i nie wysłuchawszy prośby jego?

Kto mówi i twierdzi, że Pana Boga, swego Ojca niebieskiego cześci i kocha, a jednak bliźniego swego nienawidzi, czyż taki człowiek nie ma podobieństwa z owym niewiernym i pysznym kwiatem, który swoją pięknnością oku miły sprawia widok, ale dla nosa swoim zapachem przykrość sprawia.

O moje kochane dzieci! nauczcie się od tego kwiatka, iż nigdy dobrych czynów waszych okazywać nie powinniście bez czulego i wzruszonego serca. Cokolwiek dobrego i chwalebne go czynicie, powinno to koniecznie z prawdziwego źródła wszystkiego dobrego pochodzić, to jest, ze serca dobrego i niezapuszonego.

24. *Xylon, czyli krzewy bawełniczne.*

Św. Paulin zaprowadził dzieci pewnego dnia do krzaków, które jednak w porządnym [wsadzone były] rzędach. Cała ta krzewina składała się z łodyg, które zowią Xylon, czyli drzewa bawełniczne.

„Dziś, kochane dzieci,“ rzekł Św. Paulin, „będziecie mieli zatrudnienie, przy którym wasze delikatne paluszki tak się nie zraniają, jak przy urywaniu róż!“ Św. Paulin uśmiechnął się uprzejmie do uważających dzieci.

„Zrywajcie więc,“ rzekł do dzieci, „wszystkie owe torebki z tych krzaków, które tak wyrosłe znajdziecie, jak ta tu!“ (Tu wskazał palcem na jedną, która już zupełnie dojrzałą miała bawełnę). Dzieci w krótkim czasie napełniły niemi kilka koszów. Potem poszli wszyscy do chłodnika, i podług nauki swego nauczyciela, rozłupywały łupiny, i znalazły w nich bardzo delikatne i miękkie niteczki bawełniane.

Gdy dzieci gorliwą zajęte były pracą, przytaczał Paulin Święty nie jedną piękną naukę wśród ich zatrudnienia, do której mu owoc krzewiny bawełnicznej stósowną podawał sposobność. Pomiędzy innemi naukami, rzekł też do dzieci te słowa: „Nieprawdaż kochane dzieci, na pościeli, któraby napełniona była tą miękką wełną, możnaby dobrze spoczywać i smacznie się wyspać. Wtedybyście się pewno na twarde posłanie żalić nie mogły? Ale jakże, gdyby was w takiej miękkiej pościeli jednak coś ciężkiego cisnęło; czybyście wtedy mogli spać spokojnie? Gdyby wprawdzie wasze posłanie delikatne i miękkie było, ale wasze złe sumienie, i złe postęпки czyli grzech, albo jaka okropna zbrodnia ciężałaby na waszem sercu, — ach! czyżbyście w najmiekkiejszój pościeli spokojnie zasnąć mogli?“

Strzeżcie się, kochane dzieci, abyście się nie dopuściły żadnego grzechu, żadnego dobrowolnie nie przestąpiły przykazania Boskiego! bo toby was pozbawiło snu spokojnego a nawet życia wesołego. Na kim zbrodnia ciąży, ten się wśród uciech nie może weselić. Zawsze mu bowiem w oczach stoi zbrodnia, i serce jego niepokoi. Grzesznik ciągle się obawiać musi, aby się jego oszukaństwa i zbrodnie kiedyś nie odkryły! A chociaż mu się téż uda zbrodnie

na tym tu świecie ukryć; czyż drzeć wtenczas nie będzie, gdy nad brzegiem grobu stanie? Tam za grobem znajdzie on sędziego, który najskrytsze tajniki serca odkryje, i przed wszystkimi ludźmi wyjawia wszystko — co na tym tu świecie przed oczami ludzkiemi ukrytém było. — Tym zaś wszystkowiedzącym sędzią jest Bóg, który dobre nagradza, a za złe karze.

Strzeżcie się więc, kochane dzieci, każdego grzechu, bo was nawet w miękkiej pościeli cisnąć będzie; brzydziecie się złem, bo to wam zaprawia gorzkimi kroplami wszelkie radości i uciechy, które w grzechu upatrujecie, i najniewinniejsze zabawy wasze psuje i zatruwa!

25. Zimowit.

Już z wiatrem wiosennym uleciała piękność przyrodzenia, w jaką je wiosna i lato przywdziało. — Zwiędłe liście padały z drzew, i pokryły ziemię żółtobarwną szatą. Już zamilkł przyjemny i wdzięczny śpiew ptaków w powietrzu. Wszystkie zwierzątka szukały zimowych mieszkań, jedne kopiąc ciasno jamy w ziemi, drugie w drzewach wypróchniałych ze starości. Jeden tylko kwiat oparł się zniszczeniu natury i ukazał się w blado-różowym kolorze; był to zimowit, smutny wieszcz bliskiej zimy, dla tego słusznie go nazywają zimowitem, albo zimokwitem, ponieważ zimę wita, gdy do nas zagłada.

Nie chciał Ś. Paulin, aby i ten ostatni kwiat w przyrodzeniu bez pożytku dla dzieci zwiędział na mroźnym polu, lecz aby i z niego pożyteczną powzięły naukę.

Z tego powodu zgromadził swoich ulubieńców

pewnego pogodnego dnia jesiennego, chcąc ich zaprowadzić na odległą łąkę w ogrodzie, na której właśnie zimowit swoje kwiaty w wielkiem mnóstwie rozwijał.

Gdy stanęli na miejscu, rzekł sędziwy Ogrodnik święty: „Ten kwiat, kochane dzieci, jest ostatni, który w tym roku ziemię zdobi. Stósowne ma nazwisko, bo go nazywają zimowitem.

Nazwisko tego kwiatu zapowiada nam niejako, że zima nadchodzi, albo do nas wnet zawita. Ziemia już przestała wydawać rośliny, trawy i kwiaty, ponieważ potrzeba jej odpoczynku i wytchnienia, aby na przyszłą wiosnę nowemi wzmocniona siłami, tém piękniejsze zioła i owoce wydawać mogła.

Ten kwiat wyraźnie wyobraża wiek sędziwy, który także bliski jest schyłku życia. W tym wieku opadają siły; wszystkie zmysły nikną i tępieją, i już nie masz dla nich widoku, wrócenia się do wiosny życia swego, do krzepkich sił młodego wieku. Sędziwy wiek nie rokuje tak długiego życia i czasu do pracy, jaki już upłynął. — Wkrótce nadejdzie przykra zima, która ogołoci ziemię z wszelkich owoców. Tak się też starcowi zbliża zima — śmierć, która pozbawi go zmysłów i położy go trupem.

Gdyby więc starzec spoglądając na długi szereg przeżytych lat, dopiero nad grobem się przekonał, jak mało dobrych owoców w długim wątku życia w jego sercu zakwitło i dojrzało, oj jakby się tworzyć musiał przed zimą, to jest przed śmiercią swoją! Opusćci wnet świat i stanie przed Bogiem, sędzią wszystkich sprawiedliwych!

Ach kochane dzieci, jaki strachby was ogarnął w starości, gdybyście wyznać musiały, iż mało do-

bręgo uczyniłyście w długim przeciągu życia waszego.

W późnym wieku kwitnie wam zimowit! Nie będziecie już miały czasu do powetowania zaniedbanych dobrych uczynków!

Zbierajcie sobie więc w kwiecie życia waszego liczne i dostateczne skarby dobrego, które duszy służyć będą za ozdobę wieczną, gdy powołaną zostanie na sąd Pański.

Oto kochane dzieci, i dla mnie już kwitnie ten ostatni kwiat jesienny! Blade już są włosy moje na głowie, jak te kwiaty jesienne.

Wiele dobrego już nie będę mógł wypełnić, gdy się wkrótce śmierć zbliży.

Dzieci! ten kwiat jest ostatni na polu. Kiedykolwiek go więc znów ujrzycie, przypominajcie sobie, iż i wasze życie kiedyś upłynie, i Pan Bóg was przywoła do siebie do wieczności. Czyńcie dobrze, dopóki dzień jest, dopóki wam służą młode lata; pożałowałibyście bowiem kiedyś, żeście zaniedbali dobre pełnić, póki wam czas służył.

Dzieci stały podczas nauki pobożnego i świętego ogrodnika winnicy Pańskiej wzruszone przy jego boku i płakały ze szczerości serca, widząc jak dobry nauczyciel zmarszczone lica łzami skrapiał.

Powrócili wszyscy do domu, a Paulin Św. nie przeczuwał, co go nazajutrz spotkać miało.

ROZDZIAŁ. V.

Wysoki stan Paulina odkrywa się.

Tak kilka lat Paulin żył jako niewolnik w gorącym kraju Afryki. Nie tylko serca dzieci, lecz i rodziców ujął sobie swojemi naukami chrześcijańskimi i moralnemi. Największem tylko jeszcze było jego pragnieniem, aby tych półwiernych zupełnie przyjąć na łono wiary chrześcijańskiej. Wtym celu we dnie nie szczędził Paulin święty nauk, a w nocy modlitw.

W swojej komorce często na kolanach całe noce przepędzał na gorących modlitwach, aby Wszechmogący Ojciec niebieski błogosławił każde słowo jego i aby za Jego pomocą i łaską weszła niewiernym jutrzeńka wiary świętej.

A gorliwa modlitwa ściągnęła istotnie nauce jego błogosławieństwo Nieba dla dzieci i dorosłych.

Paulin święty właśnie w ogrodzie ostatniemi zajęty był pracami jesiennemi, gdy jego Pan zażywając świeżego powietrza, chciał koło niego przecho-
dzić.

Ogrodnik zachowywał dla swego pana należące mu się od każdego niewolnika uszanowanie; a już chciał Wandal koło Paulina przejść w milezeniu, gdy sobie niewolnik nad zwyczaj pozwolił przemówić do pana swego.

„Panie“ zawołał Paulin uprzejmym i uroczystym głosem na Wandala.

Czego chcesz niewolniku? zapytał go się tenżo surowym głosem.

„Powiedz Gunterychowi, twojemu teściowi, iż w krótkce umrze,“ rzekł Paulin.

Zadziwiony i przestraszony patrzył Wandal swojemu niewolnikowi w oczy. — Co mówisz zapytał się pan ogrodnika swego. „Prawdę,“ odpowiedział ogrodnik.

Niewolniku, nie waż się więcej co podobnego twierdzić, rzekł Wandal do Paulina, spojrzawszy surowo na niego, i oddalił się spiesźnie z tego miejsca, gdzie te zasmurające usłyszał słowa.

Spiesźnie wyprawił Wandal do swego teścia posłańca z tą nowiną, iż mu jeden z niewolników przepowiedział bliski zgon jego. Gunterych rozśmiał się z tego doniesienia, udał się jednakowoż niebawnie do swego zięcia, chcąc zobaczyć owego człowieka, który mu tak bliską śmierć zapowiedział. Przybywszy, kazał natychmiast Paulina do siebie przywołać. Paulin przyszedł. Ale wielkim zdjęty został przestachem Gunterych, gdy ujrzał Paulina świętego. Już znam tego człowieka, rzekł, widziałem go we śnie pomiędzy sędziami, przed których mnie zaprowadzono, a którzy mi różgę z rąk wydarli, którą tu postrach na wszystkie państwa miotałem.

Nalegali na Paulina, aby się przyznał kimby był. Dowiedziawszy się, iż jest Biskupem Nolańskim, tak się obaj Wandalowie przestraszyli, iż zbledli i zatrwożeni na siebie w milczeniu spoglądali.

Gdy przyszli do siebie z przelęknienia, musiał im pobożny ogrodnik opowiedzieć, jak się dostał w niewolę. Z pokory i chrześcijańskiej skromności milczał z początku Św. Paulin; lecz powtórnie jeszcze o to naglony, opowiedział im smutne zdarzenie swęj niewoli. Z wielkiego uszanowania dla tego szlachetnego przyjaciela ludzkości, nie tylko samego Paulina



udarowali wolnością, lecz nawet wszystkich tych jenców, których razem z nim uprowadzili z miasta Noli.

Teraz dopiero Wandal pojmował, jak niewolnik swojemi naukami potrafił sobie ująć serca wszystkich młodych i starych, iż go jak Ojca polubili.

Podziwieniem i radością przejęte zostały dzieci i rodzice, gdy się o wysokiem stanie świętego Paulina dowiedzieli.

Tłumami cisnął się lud, z nauką Chrześcijańską już w części obeznany, do Paulina, aby się przez niego utwierdził w prawdziwej wierze świętej. I wsamej rzeczy zabawił Święty jeszcze tak długo między Afrykańczykami, dopóki w całej tej okolicy prawdziwej nauki Jezusa Chrystusa nie zaszczerpił, i tysiące ludu nawet swego własnego Pana i jego teścia nie ochrzcił.

Sprawdziło się proroctwo Paulina ponieważ Gunterych krótko po swoim nawróceniu do świętej wiary chrześcijańskiej nagłą śmiercią umarł.

Najczulszą wdzięcznością przejęci odprowadzili nowonawróceni świętego Biskupa, aż nad brzegi morskie powracającego znów do Noli, i łzami mając zalane oczy, żegnali się boleśnie z największym swoim dobroczyńcą.

Nim Paulin, święty ogrodnik wsiadł na okręt, upadli mu jego mali pomocnicy do nóg, i nie mogli przed płaczem i łkaniem więcej wymówić jak te słowa: Ojczu, Ojczu kochany, dziękujemy ci! Bywaj zdrów! Proś Pana Boga za nami, my się za Ciebie modlić będziemy!

Lud do Chrześcijaństwa nawrócony, upadł rozczulony nad brzegami morskimi na kolana, a Św. Pau-

lin udzielił im jeszcze z okrętu ostatnie swoje pasterskie błogosławieństwo.

Tak święta ręka Wszechmocnego przywróciła Świętego z podłego poniżenia na dawniejsze dostojęństwo. Śniło się Gunterychowi o Paulinie — a Paulin z natchnienia Boskiego mógł przepowiedzieć śmierć męża, którego nieznał i nigdy przedtém nie widział. Paulina przepowiedzenie i Gunterycha sen były więc powodem do odkrycia wysokiego stanu tego, który z miłości bliźniego stał się niewolnikiem.

O jak cudowne są sprawy Boskie! najmilsi chrześciance. Pokładajcież więc we wszystkich waszych kłopotach, waszych zniewagach i uciemiężeniach, które dla cnoty i bogobojnego żywota waszego od drugich ponosić musicie, waszą nadzieję w Bogu Najwyższym.

Oto z miłości bliźniego udaje się Święty w poniżającą niewolę, a ręka Wszechmocnego wyprowadza go znów z chwałą na dawniejsze dostojęństwo, który, lubo w więzach niewoli, rozpędza ciemnotę a chrztem świętym otwiera niebo tysiącom ludu.

Tak i z was każdy, kochani chrześciance, w jakimkolwiek jesteście położeniu, może czynić dobrze. Tego nas bowiem uczy przykry los Paulina. A jeżeli i tam światło cnoty i pobożności rozświecicie, gdzie dla małej wiary i rozwolnionego życia ciemność się wkradła, o wtedy i wy wszyscy z tryumfem wyjdziecie z tąd krainy, gdzie pełno jest sromu i nędzy — i z największą chwałą przeniesiecie się do lepszego żywota. Tam na was czekają tysiączne nagrody za

dobrze ziarna, któreście w'pocie czola w'sercach
waszych bliźnich zasiewali.

Tu na téj ziemi cnota bez nagrody

Tuła się często o żebranym chlebie,

Lecz za to wiecznej kosztuje swobody

Z Chrystusem Panem i Świętymi w niebie.

ROZDZIAŁ VI.

Śmierć Paulina.

Jeżeli pierwsze przyście Paulina do Noli z wielką uroczystością obchodzono, to radość do najwyższego doszła stopnia wtenczas, gdy Święty zniewoli powrócił. Zasmucony stał Paulin nad grobem swój bogobojnej siostry Teresy, która krótko przed uwolnieniem jego z niewoli, żalowana od wszystkich, swoją duszę pobożną oddała wręce Zbawiciela swego. Ubodzy i nędzni miasta i okolicy utracili w niej matkę.

Najpierwszém staraniem Paulina było nawróconym Afrykańczykom przesłać pobożnych kapłanów, którzyby ich w religii chrześcijańskiej umocnili, i do królestwa Bożego prowadzili.

Nie długo już był Święty Biskup Paulin ozdobą miasta Noli. Pobożny jego żywot miała bogobojna również śmierć uwieńczyć. W Czerwcu roku Pańskiego 431. dostał Św. Biskup przykre kolki w bokach. Sztuka lekarzy była bez skutku. Cierpienia jego choroby codziennie się bardziej powiększały. — Trzy dni przed jego śmiercią odwiedzili go biskupi z prowincyi, Kampanii Symachus i Acyndynus. Zastali już chorego bez wszelkiej nadziei do życia. Z tego

odwiedzenia ucieszył się Paulin niezmiernie, i rozmawiał z nimi o rzeczach Boskich z taką wesołością i radością umysłu, iż go raczej za nieśmiertelnego anioła, aniżeli za wątłego i bliskiego śmierci chorego uważali.

Następującego dnia kazał chory stół przed swoje łóżko postawić, święte naczynia przynieść i odprawił z biskupami ostatni raz mszę świętą.

Po ukończonej świętej ofierze zapytał się, gdzie się podzieli jego bracia, ci dwaj biskupi. Rozumiejąc, iż się pytał o biskupów Symacha i Acyndyna, odpowiedzieli mu, iż się oba przy nim w pokoju znajdują.

Nie, odpowiedział Paulin, o tych nie mówię, lecz o moich braciach, byłych biskupach, Świętym Januarze i Świętym Marcynie, którzy ze mną rozmawiali, i znów przyjsć przyrzekli.

Teraz dopiero spostrzegli, iż Paulin widział Świętego Marcina i Januara, z których ostatni jako Biskup Benewentu w roku Pańskim 305. poniósł śmierć męczeńską.

Po krótkiej chwili przyszedł ksiądz Postumianus donosząc śmiertelnemu z niespokojnością, iż niektórzy kupcy za sukno od nich wzięte dla ubogich, nie dostali jeszcze zapłaty. Paulin uspokoił troskliwego mówiąc:

„Uspokój się, mój kochany, i bądź pewny, iż się ktoś znajdzie, co przyjmie dług ubogich na siebie!“ Już wieczorem, tego samego jeszcze dnia, przybył pewny ksiądz z Lukanii i przyniósł Paulinowi od pewnego biskupa i innego opiekuna ubogich, 50 czerwonych złotych czyli dukatów. Głośno dziękował Święty Panu Bogu, iż go nie omyliła nadzieja

właskę i opatrzność Jego. Kazał więc należytość kupcom wypłacić, a resztę ubogim rozdać.

Następującej nocy spał Św. Paulin tylko parę godzin przed północą; bóle mu bowiem nie pozwalały długiego kosztować spoczynku. Gdy świtać zaczęło, kazał wszystkim w domu obudzić, aby z nim jak za zwyczaj modlitwy poranne odmówili. Po ukończonych modlitwach upomniał przytomnych księży swego kościoła, zachęcając ich do pokoju i jedności, i nie mówił potem przez cały dzień ani słowa, aż przed wieczorem, gdy lampy zapalono. Przypomniało mu to godzinę, w której zwykle swoje wieczorne modlitwy odprawiał, i rzekł słabym wprawdzie, lecz zrozumiałym głosem: „Przygotowałem moje mu Chrystusowi lampę.“ To były ostatnie słowa umierającego Świętego.

Około jedenastej godziny w nocy zatrzęsł się pokój, w którym konający leżał. Wszyscy przytomni obawiali się zwalenia domu, a upadłszy na kolana, gorąco się modlili, lecz właśnie w tym momencie Święty Paulin był Panu Bogu czystą duszę oddał.

Skoro Św. Paulin był oczy zamknął, zaraz w kilka chwil później rozjaśniło się ciało jego. Niebieska światłość i przyjemny blask rozlał się po jego twarzy i całym ciele.

Wszyscy, którzy ten cud widzieli, zdumieni się i boleśnie płacząc chwalili Pana Boga, i dziękowali Mu, iż ukochanego Biskupa świętego uświetnił tym cudem.

Kościół zapisał go w poczet Świętych i obchodzi jego pamiątkę dnia 22. Czerwca.



Spis rzeczy.



	Strona.
Rozd. 1. Wiek młody Paulina Św.	1
Rozd. 2. Św. Paulin jako pobożny małżonek i kapłan	6
Rozd. 3. Niewolnik dla miłości bliźniego	12
Rozd. 4. Św. Ogrodnik we winnicy Pańskiej.	20
Astra.	22
Balsamina.	24
Bluszcz.	25
Cytryna.	27
Daktyl.	28
Figowe drzewo.	30
Georgina.	32
Hyacynt.	34
Hizop.	36
Jerychońska róża.	38
Korona cesarska.	41
Lilia.	43
Mak.	46
Narcys.	48
Niezapominka.	50
Oliwne drzewo.	54
Pigwa.	56
Piolun.	57
Róża.	61
Śláz.	63
Słonecznik.	65
Topól.	67

260-
1/4 x 1/2

Tulipan.	69
Xylon.	71
Zimowit.	73
Rozd. 5. Wysoki stan Paulina odkrywa się.	76
Rozd. 6. Śmierć Paulina.	80

875



D-15

69
71
73
76
80

BIBLIOTEKA UNIwersYTECKA
W POZNAŃNIU



1680682

ODDZIAŁ ZBIORÓW SPECJALNYCH

U Ernesta
i Gnieźnie wysz
których po wszys
być można:

- Dzieje starego i nowego przymierza, dla użytku
szkólnej młodzieży opowiedział X. A.
Tyc, Proboszcz i Nauczyciel religii
król. Gimnazjum w Lesznie. Część
pierwsza: Stary testament. Z obraz-
kami. . . . 2 złp., czyli 10 sgr.
— — Część druga: Nowy testament. Zobraz-
kami. . . . 2 złp., czyli 10 sgr.
Elementarz polski dla katolickich szkół wiej-
skich i miejskich w Wielkiem księstwie
poznańskim. Część pierwsza. Wy-
pracował X. F. A. E. Łukaszewski.
15 pol. gr., czyli 2½ sgr;
oprawny . . . 24 pol. gr., czyli 4 sgr.
Uwagi i Przykłady przeciwko dręczemu zwie-
rząt. . . . 2 złp., czyli 10 sgr.
Wiesław, sielanka krakowska w pięciu pie-
śniach. Wydanie dla ludu. 1 złp., czyli
5 sgr.
Pielgrzym w Dobromilu, czyli: Nauki wiejskie.
(Dwie części.) Nowe wydanie. Pier-
wsza część, z obrazkami, na ordynaryj-
nym papierze 1 złp. 15 gr., czyli 7 sgr.
6 fen.; na welinowym 2 złp., czyli 10 sg.